GRUDZIEŃ

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 — NR 23



Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

4703 Urocza suknia wieczorowa dla młodych dziewcząt ze szmaragdowej krepy chińskiej. Skromny fason z tuniką, plisa biodrowa skrojona en forme, związana ztyłu w dużą kokardę.

4704 Sukienka na dancing z poziomkowej żorżety. Wstawione plisy i powiewne wolanty zdobią kloszową spódniczkę. Krótka pelerynka obszyta wąskim marszczonym wolantem z tego samego materjału.

4705 Sukienka na dancing z niebieskiej krepy chińskiej. Skromny zbluzowany fason z szerokim wolantem i baskinką zakończoną zprzodu śpiczasto. Śpiczaste wycięcie: kwiat w odmiennym kolorze.

4706 Sukienka wieczorowa. Model z białej krepy chińskiej odznacza się szykiem i skromnością. Przyszyta część spódniczki rzuca zboku fałdy i sięga kostek. Część górna wykończona śpiczastym plastronem. Krótkie rękawki kimonowe wykończone różyczkami. Lekko sfalowane wycięcie spięte agrafą ze strasów.

4707 Skromna sukienka wieczorowa z żółtej krepy chińskiej. Pelerynka odszyta w zakładki i zakończona falistym wolantem, krajanym en forme.

4708 Sukienka wieczorowa z różowej żorżety. Spódniczka przyszyta linją wyciętą w zęby i suto przybrana ozdobnem marszczeniem. To samo marszczenie powtarza się na górnej części stanika. Szykowna krótka pelerynka.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

4700 Elegancki komplet z granatowego aksamitu. Płaszcz długości $^{9}/_{10}$ ma karczek zachodzący na ramiona, głęboko zawinięty. Kołnierz z popielatych karakułów dochodzi aż do brzegu płaszcza. Stosowne mankiety, bogate przybranie stebnami.

4701 Elegancki komplet popołudniowy z pastelowego czerwonego sukna. Spódniczka ułożona zprzodu w fartuszek. Żakiet długości $^{3}/_{4}$, głęboko skrzyżowany. Zaokrąglone przody zalamowane plisami krajanemi en forme. Wysoki kołnierz i mankiety z czarnego lisa.

4702 Praktyczny komplet z nakrapianej wełny. Suknia z paskiem z tego samego materjału; oryginalny krój, podkreślony grubem stebnowaniem, i kołnierzyk z białej piki. Skromny płaszcz angielski ze stosownem przybraniem. Kołnierz z płaskiego futra.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — N-R 23 — ROK XI — WARSZAWA — LWÓW — 1 GRUDNIA 1931 ROKU

CAILLER-SOBAŃSKA: Ploteczki o modzie. — EFEB: Z higjeny i kultury ciała. — DR J. FRAENKLOWA: O zaburzeniach psychicznych u dziecka (I. Dusza dziecka). — ZYGMUNT LITYŃSKI: Blaski i mroki Berlina. — MICHALINA GREKOWICZ i S. PRZ.: Wśród książek (Helena Filochowska: „Kobra" i Halina Górska: „Nad czarną wodą"). — WŁODZIMIERZ LEWIK: Dziewczynki. — TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN: Szyby o zmroku (1). — G. DUHAMELET: Papuga. — Z. KULCZYCKA: Kącik praktyczny. — Dobra gospodyni. — Przegląd wydawnictw. — Odpowiedzi redakcji. — Opis robót ręcznych. — Ogłoszenia

PLOTECZKI O MODZIE

KOŃCZĄC każdy artykulik poprzedni, myślę: no, chyba już o wszystkiem poinformowałam moje Czytelniczki. Wiernie, dokładnie, szczegółowo. I o tem co modne a niewarte uwzględnienia — i o tem, z czego korzystać możemy. Zatem o wszystkiem naopowiadałam, „naplotkowałam", trzeba więc jakiś czas dać spokój modzie. Aż tu przychodzą listy Czytelniczek z pytaniami, i okazuje się, że jednak brak im różnych wskazówek. Za te listy jestem paniom bardzo wdzięczna, gdyż nie potrzebuję biedzić się nad tematem, a mam to zadowolenie, że wielu z nich udzielam porad indywidualnych, pod których znakiem stoi dzisiejszy artykulik.

Wełna — w najrozmaitszych gatunkach i wyrobach panuje niepodzielnie przez cały dzień do godziny siódmej wieczór. Ale tej oznaczonej godziną granicy nie należy brać dosłownie, gdyż możemy pozostać w wełnie z całym spokojem do końca dnia, o ile nie wybieramy się na jakieś przyjęcia wieczorne, uroczyste widowiska i t. p. Gdy w modzie jest obecnie mowa o wełnie, rozciąga się to nietylko na znane nam klasyczne wyroby wełniane, ale i na materjały trykotowe z metra, albo ręcznie wykonane, na jersey, którego tkanie podlega coraz to ciekawszym zmianom i pomysłom.

Zamiłowanie do wełny nie polega wyłącznie na motywach praktycznych, uwzględniających porę roku, wiemy bowiem z doświadczenia co sądzi moda o praktycznej stronie życia i jak z niej pokpiwa, czego dowodem — pomijając dawne epoki — choćby obecna rozrzutność materjałów przy modelach wieczorowych, przeładowywanie futrem przybrań żakietów i płaszczów, mikroskopijne kapelusze odsłaniające połowę głowy w zimie i inne niedorzeczności lub kosztowne pomysły nie licujące ani z praktycznością, ani z oszczędnością. Przyczyną upodobania w wełnie jest jej odmienność i wielorakość gatunków; z wełną surową dawnych lat, przedwojenną, jakże mało ma wspólnego wełna obecna, miękka, wiotka, doskonale modelująca figurę, pełna najnieoczekiwańszych niespodzianek w sposobach tkania, w barwach, w deseniach. Materjał poprostu uniwersalny, skoro obecnie zarzuciłyśmy jedwab na bluzki codzienne i szyjemy je z wełny.

Zimowe kostjumy — przed- i popołudniowe odznaczają się piękną linją i prostotą. Różnice między niemi polegają na odmiennej długości żakietów i na przybraniach. Przedpołudniowe mają żakiety krótkie, rzadko przybrane futrem, a jeśli, w takim razie bardzo skąpo. Krój raczej o charakterze sportowym, z kieszeniami nakładanemi lub zacinanemi, o bardzo urozmaiconych kształtach. Popołudniowe wykazują dużo fantazji w przybraniach, zbytku w futrach, a żakiety mają dłuższe, lecz mimo wszystko nie mogą robić wrażenia modeli przeładowanych, gdyż zatraciłyby przez to cechę współczesności. Strojne szczegóły pozostawiamy wyłącznie wieczorowym toaletom; na ulicy obowiązuje prostota. Inne różnice kryją się w odmienności bluzek: przedpołudniowe z wełny, trykotu, jersey'u — popołudniowe z jedwabiu, koronki, żorżety, szyfonu i wogóle z tkanin leciutkich, powiewnych, wymereżkowanych, wyzakładkowanych. Zamiast bluzek wsuniętych pod pasek, często kazaki, sięgające do połowy bioder lub zakrywające je w całości, przyczem bardzo na to zwracać należy uwagę, by nie wyzierały z pod żakietu.

Mówiąc o obu rodzajach kostjumów, muszę zaznaczyć — tak jak przy wełnie — że są to wprawdzie wskazania mody, które jednak trzeba interpretować indywidualnie. Która z pań sfery średniej może sobie dziś pozwolić na dwa rodzaje kostjumów? Dobrze, jeśli się zdobędzie na jeden nowy, albo jeszcze lepiej, jeżeli uda się korzystnie przerobić zeszłoroczny. W takich razach model nie powinien być wybitnie sportowy; idąc zaś po południu na wizytę, zmieniamy bluzkę, zarzucamy na szyję lisa lub krawat futrzany i jesteśmy odpowiednio ubrane. Nie miejmy tylko wymagań ponad stan, umiejmy wyczuć piękno prostoty i szlachetnej linji.

Kwestją nie rozpatrywaną dotychczas w artykułach o modzie — ale wymagającą należytego oświetlenia, jest ubiór na posiedzenia, które w życiu współczesnej kobiety są nieuniknioną koniecznością. Zauważyłam dwa rodzaje błędów popełnianych przez panie. Kobiety nieobyte z życiem społecznem są zawsze w kłopocie co włożyć, i w rezultacie ukazują się w sukniach wizytowych. Inne, gardzące staraniem o miły wygląd zewnętrzny, przychodzą w szatach mocno sfatygowanych, nieświeżych kołnierzykach, żabotach i t. p. Ani jednego, ani drugiego pochwalić nie można. Na posiedzenia schodzimy się w celach współpracy, zatem strojne suknie są nie na miejscu. Suknia codzienna, w francuskich żurnalach określana jako *petite robe*, jest najodpowiedniejszym strojem na posiedzenia. Musi robić wrażenie staranne, czyściutkie — jest to nieodzowny warunek. — Może być rozjaśniona czemś jasnem u szyi, kołnierzem, chusteczką kapturkowato ułożoną zprzodu, delikatnym sznurem korali, piękną broszką; może się składać ze spódniczki i barwnego dżemperka, kazaka — ale zawsze całość powinna mówić o staranności właścicielki, o zamiłowaniu do czystości i celowości. Praca społeczna nie jest terenem, na którym kobieta powinna prezentować stroje, albo afiszować się z lekceważeniem swego wyglądu, gdyż jedno i drugie razi.

Przy sukniach codziennych — najważniejszą rzeczą

jest górna część, t. j. stanik, jego krój, przybranie, wycięcie, połączenie dwóch kolorów lub dwóch materjałów. Od pasa wdół obowiązuje tylko obwód nie krępujący ruchów; reszta nie zmieniona wraz z długością 35 cm od ziemi. Rękawy są gładkie. Przy żakietach i płaszczach bez futrzanych mankietów, nosi się półdługie rękawiczki obszyte futrem.

Przy wyborze garderoby dla młodych dziewcząt — trzeba pamiętać o tem, że każda suknia musi się godzić z jednem okryciem, czy to będzie codzienna, czy wizytowa lub wieczorowa. Z kolorów najlepiej wybrać nie wpadający w oczy kasztanowy i przybrać stonowanym barankiem strzyżonym lub karakułami. Suknia codzienna z ciemnego materjału, z jasnem przybraniem u szyi. Żakiet krótki w odmiennym kolorze zrobi z niej kostjum. Suknia wizytowa z crêpe de Chine w kolorze zielonym lub niebieskim; na tańce z muślinu jedwabnego w białym lub jakimś pastelowym kolorze, a krótki kaftaniczek z velours de coton barwy żywej, czerwonej, zielonej lub szafirowej.

Do zarękawków — nie nosimy rękawiczek z szerokiemi mankietami, ani zbyt długich, to znaczy: krótsze i węższe fasony.

Piórko — nie musi być na kapeluszu, jeśli nie odpowiada typowi urody. Może być, jest niezwykle modne, ale nie dajmy go sobie wmówić, gdy nam w niem nic do twarzy. I bez piórka możemy być modne, a nadewszystko: dobrze ubrane. Miejmy tylko odwagę własnego zdania i wolnego wyboru wbrew temu, co nam dyktuje modystka.

Ostatnie łączenia barw .— czarna z ceglastą, zieloną, blado-niebieską, białą. Ciemno-bronzowa z jasno-żółtą, zielonawą w odcieniu morskim, pomarańczową; blado-różowa i morelowa z bronzową. Następnie: zielona, kasztanowa, beige — ciemno-bronzowa, burgundzka, beige — czerwona, niebieska, zielona.

Linja bioder — musi być zaakcentowana; jest to bardzo ważny szczegół w obecnej sylwetce. O tem, że linja powinna wyglądać najsmuklej jak tylko możliwe, nie trzeba chyba zapewniać. Uzyskujemy to, wybierając obcisłe aż do kolan modele, albo gromadząc w okolicy bioder wolanciki, odstające baskinki, plisy krzyżujące się w kapryśnych linjach. Takie przybrania bioder sprytnie i celowo rozmieszczone mogą optycznie wysmuklić zbyt pełne biodra. Tylko w przypadku, w którym o wysmuklenie idzie, nie można wybierać pierwszego lepszego modelu z żurnala, ale przemyśleć dokładnie wszystkie za i przeciw i układać przybranie na sobie, wedle indywidualnych wymogów sylwetki.

Głębokie rozchylenia płaszczów i żakietów — zprzodu pod szyją, które tak ponętnie wyglądają w żurnalach, są w naszym klimacie niepraktyczne, zwłaszcza w zimie. Nie próbujmy więc tej mody naśladować, ze względu na zdrowie, a nawet skąpe rozchylenia osłaniajmy szalikami lub trójkątnemi chustkami. Te ostatnie układajmy w ten sposób, by miękko sfalowany trójkąt leżał zprzodu, na klatce piersiowej.

Włóczkowe szaliki — wolno nam nosić, nietylko jedwabne! Możemy je wykonywać własnoręcznie na drutach lub robotą szydełkową. Robienie ich w domu ułatwi idealne stonowanie z garderobą i harmonję barw, co nam nieraz trudno uzyskać przy kupnych.

Toalety wieczorowe i balowe omówię szczegółowo w numerze gwiazdkowym z dnia 15 grudnia. Artykuł będzie ilustrowany najrozkoszniejszemi modelami.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

CO NAM SZKODZI?

Najwięcej szkodzą nam drobiazgi, o których albo nie wiemy, albo nie pamiętamy o nich w codziennem życiu.

Podlegamy rozmaitym przypadłościom, cierpieniom, a nawet poważnym chorobom z powodu różnych przyzwyczajeń, nawykowych gestów wykonywanych bez zastanowienia.

Zamierzam wyliczyć dziś kilka takich szkodliwości, a zacznę od — ślinienia.

Przypatrzmy się załatwianiu korespondencji. Pomijam biura, w których są stale wilgotne gąbeczki, ale cóż się dzieje w prywatnem życiu. Na biurkach męskich, na biureczkach pań, ani śladu z praktycznej miseczki wypełnionej wodą i gąbką, służącą do zwilżania znaczków i kopert. Któżby się trudził — nie mając takiej gąbki pod ręką — wstawaniem od biurka po wodę, gdy trzeba zakleić kopertę lub nalepić znaczek. Poco zresztą? Wszak mamy — ślinę, która całą sprawę upraszcza. Zwolennicy tego sympatycznego pomysłu dzielą się na dwie grupy: pierwsza zwilża poprostu końcem języka znaczek lub brzeg koperty; druga, która uważa się za uświadomioną higjenicznie, ślini palec... Ile zarazków chorobotwórczych mieści się w gumie pokrywającej brzegi kopert i znaczki, trudno tu wyliczać. Niech wystarczy ostrzeżenie, że były one wielokrotnie powodem ciężkich zakażeń i chorób.

Te same uwagi odnoszą się do ślinienia palców przy liczeniu papierowych pieniędzy lub przewracaniu kartek. A cóż dopiero myśleć o najohydniejszym i wysoce karygodnym zwyczaju, jakim jest zmywanie brudu z twarzyczki dziecka naślinioną chusteczką. Można to obserwować np. w ogrodach publicznych, gdzie dzieci, powalawszy buzie przy spożywaniu łakoci, podlegają takiemu „myciu". Robią to tak samo matki ze sfer pseudointeligentnych, jak i piastunki. Jakich słów użyćby trzeba do odpowiedniego napiętnowania tej ohydy? Chyba takich samych co pod adresem tych pań, które ślinią brwi i rzęsy i opowiadają o tem z całą dezynwolturą, niepomne tego jaką odrazę budzą i jakie świadectwo sobie wystawiają.

Picie podczas posiłków jest bardzo szkodliwe. Utrudnia trawienie i wzmaga fałszywy głód, sprzyja zatem jedzeniu ponad miarę i istotną potrzebę organizmu. Bez picia zaspakajamy mniejszą ilością jedzenia normalny głód i ułatwiamy organizmowi trawienie. Powinniśmy zawsze wstawać od stołu przed uczuciem przesycenia; zmęczenie zaś i senność, bezpośrednio po posiłku, jest dowodem przesycenia. Gdy nam coś smakuje, jemy zawsze bez zastanowienia się nad ilością, nawet po zaspokojeniu głodu. Brak nam uświadomienia o potrzebie kontroli ilości spożywanych potraw, do czego najlepszym sposobem jest niedobieranie z półmiska drugi lub trzeci raz. Powinniśmy odrazu nabrać na talerz odpowiednią ilość, gdyż wielokrotne nabieranie uniemożliwia kontrolę.

Jeśli zmieniamy wikt mięsny na jarski, nie powinniśmy dokonywać tego nagle z dnia na dzień, ale stopniowo. Do zupełnego przejścia na wikt jarski potrzeba — zależnie od stanu zdrowia — nieraz kilku miesięcy, a czasem nawet prób kilkuletnich pod kontrolą lekarza.

Istnieje, znany wszystkim zapewne, zwyczaj przegryzania sznurków obwiązujących pakieciki, które trudno rozwiązać rękoma. Czy nie wartoby zastanowić się przy tej apetytnej czynności, przez ile rąk przeszedł taki sznurek, ile zarazków chorobotwórczych zdołał nagromadzić?

Moda nakazuje paniom mieć ulubione pieski, koty, papugi, ptaki i afiszowanie się z temi sympatjami. Też przypatrujemy się rozmaitym karesom na pokaz, które czasem nas bawią, ale częściej budzą politowanie lub nawet wstręt. Kto naprawdę kocha zwierzęta, okazuje im mądrze swoje przywiązanie i nie zamęcza czułościami. Najczęściej obserwujemy całowanie w mordeczkę lub w dziobek, glaskanie, podawanie jedzenia z ręki, którą grzeczny ulubieniec skrupulatnie wylizuje, a którą pani bez umycia podaje znajomym, bierze chleb, ciastka, cukierki i t. p. Miły jest również widok — i skutki — gdy piesek na powitanie, albo w dowód wdzięczności liże panią po twarzy. Na skromną uwagę o szkodliwościach takiego zwyczaju słyszy się zawsze gorącą obronę ulubieńca: on taki czyściutki przecież! Owszem, wierzymy, że sierść może być starannie utrzymana, wymyta, oczyszczona z insektów — ale język? Muszę to paniom przypomnieć, o czem wprawdzie dobrze wiedzą, ale pamiętać nie chcą, że psy i koty językiem robią swoją toaletę codzienną. Intymną także. Prócz tego, prawie wszystkie cierpią na robaki wewnętrzne i lizaniem łagodzą swędzenie odnośnego miejsca. Może wreszcie to przypomnienie zniechęci panie do podobnych objawów przywiązania. Gdyby jednak mimo wszystko trwały przy nich nieustraszenie, niechaj przynajmniej chronią przed niemi swoje dzieci.

Usuwanie bólu głowy zażywaniem proszków przynosi zdrowiu poważne szkody. Nie pamiętamy o tem i zatruwamy organizm przy sposobności najlżejszego bólu, w dobrej wierze, żeśmy cierpienie uleczyli. W rzeczywistości zaś cierpienie nie jest uleczone, a tylko ośrodki nerwów doprowadzających ból do świadomości zostają znieczulone. Nadużywają proszków szczególniej te panie, które cierpią na chroniczne bóle głowy i które przedewszystkiem zaniechać ich powinny, a natomiast leczyć przyczynę sprowadzającą ból.

Gdy ktoś z domowników zapadnie na jakąś najniewinniejszą pozornie chorobę, nie pamiętamy o środkach ostrożności, a przedewszystkiem o wyłączeniu nakrycia stołowego dla pacjenta. Talerze, szklanki, widelce, noże, serwetki, czyli wszystko co służy do podawania posiłków choremu, powinno być osobno myte i osobno trzymane. Bieliznę pościelową i osobistą należy prać osobno. Tymczasem wskazania te są niezmiernie rzadko i zupełnie wyjątkowo przestrzegane, natomiast często spotykamy niepotrzebną czułostkowość w takiem np. zapewnieniu: ależ ja się nie brzydzę mego chorego dziecka, męża — lub wogóle kogoś bliskiego. Nie idzie przecież o czyjeś brzydzenie się, ale o zabezpieczenie siebie i otoczenia przed przeniesieniem zarazków chorobotwórczych. Motyw, że takie postępowanie sprawia choremu przykrość, nie powinien zaważyć na szali. — Wszyscy powinniśmy być w tym względzie uświadomieni, a jeśli komuś brak tych wiadomości, trzeba go delikatnie pouczyć, z zachowaniem wszelkich względów należnych choremu. Przed chorym, który zmuszony jest leżeć w łóżku, łatwo jest ukryć środki ostrożności, a zaraz po chorobie należy go pouczyć. Zadaniem pani domu jest pouczenie zawczasu dzieci i domowników o tych wymogach higjeny.

Niczem niezastąpionym środkiem kosmetycznym jest zdrowy, naturalny sen. Tak długi, jak tego dany organizm potrzebuje. Żadne szablony nie istnieją w tym względzie. Sen, z którego budzimy się samorzutnie, z uczuciem wypoczęcia i świeżego zapasu sił, jest snem prawidłowym. Twarz ze śladami zmęczenia, z nieświeżą cerą, odzyskuje urok młodości po krótkim okresie pełnego, prawidłowego snu. Stosowany w tych przypadkach w instytutach piękności masaż, parówki, maseczki są środkami ożywiającemi karnację chwilowo, na kilka godzin — działanie zaś snu spełnia rolę regeneracyjną.

EFEB

BLASKI I MROKI BERLINA

Berlin, w listopadzie.

POGODNY, ciepły wieczór jesienny. Plac Augusty Wiktorji oblany strumieniami światła. Tysiące lamp i napisów neonowych mieni się, jak okiem sięgnąć, wzdłuż Kurfürstendammu, Hardenbergstrasse i Tauentzienstrasse. Tłumy cisną się przed portalami wielkich kin, mimo że od godziny niema ani jednego miejsca wolnego. W kawiarniach pełno, w dancingach trzeba stolik zamawiać po południu, na każdym kroku luksusowe samochody, ludzie dobrze ubrani, hałaśliwi i zadowoleni.

Trochę dalej, przed wejściem do restauracji czy cukierni, nagłe zamieszanie. Ktoś coś krzyczy, ludzie rozbiegają się we wszystkich kierunkach, z hukiem pęka szyba wystawowa i rozsypuje się po bruku. W chwilę potem, jak z pod ziemi, zjawia się ogromny autokar policyjny. Panika, — parę strzałów, — dzikie, nieludzkie wrzaski. Mija jeszcze chwila, i wszystko znika. Ogromny autokar rozpływa się w blaskach Kurfürstendammu. Rozbitą szybę zasłania stora albo krata. Ostatnią grupkę ciekawych rozprasza żywa fala, która odtąd będzie się znów przelewać, do samego świtu.

Albo jeden z tych „pałaców” na Friedrichstrasse: na dole bufet, na pierwszem piętrze restauracja, na drugiem dancing. Dobra orkiestra cyganów, niewygodne foteliki i dużo dymu. Nudny chasseur w niebieskim mundurze wyśpiewuje swoje wieczne: „Zigarren, Zigarreten!” Przed stolikiem staje staruszek porządnie ubrany, z gładko przyczesanemi siwemi włosami, bez płaszcza, choć listopad. Patrzy na podłogę, wstydzi się rękę wyciągnąć i milcząc czeka, aż go ktoś spostrzeże i zlituje się nad nim. Równocześnie przybiega ogromny „dyrektor” w rozwianym fraku, chwyta starego za ramię i ciągnie ku wyjściu. Biedak szarpie się, chce coś tłumaczyć. Ludzie odwracają się. Dwóch kelnerów i niebieski chasseur zasłania całą scenę. Dyrektor wpycha starego do windy. Słyszę jeszcze jego głos: „No cóż takiego, mój panie! cóż takiego...” Drzwi zamykają się, światło spływa na dół i niknie.

Mógłbym takich scen wyliczyć dziesiątki.

Dyrekcja miejskich autobusów ogłosiła ograniczenie ruchu. A przecież liczba mieszkańców Berlina wzrasta z każdym dniem, w większym stopniu niż w innych stolicach europejskich. Na szybach sklepów, nieraz najbardziej znanych firm, pojawiają się napisy: „Zaraz do wynajęcia”; to samo na bramach kamienic. Gdzie się obrócić widzimy je, z jednym albo dwoma wykrzyknikami. Cały Berlin jest dziś do wynajęcia. W hotelu można dostać pokój, którego cena zatwierdzona przez magistrat wynosi 6 marek, za dwie marki...



Redakcje wielkich dzienników organizują rozdział taniego chleba

Środkiem ulicy idzie grupa młodych ludzi, w granatowych bluzach, z rękoma w kieszeniach. Czapki nabakier, papieros w zębach, głosy donośne, pewne siebie. Bezrobotni. Nowa kasta ludzi, którzy mają czas. Włóczą się, nudzą i czekają.

Stali się dziś ośrodkiem zainteresowania całego państwa, a potrosze i świata. Bezrobotny: człowiek z różową kartą; człowiek, którego pozbawiono przywileju pracy; człowiek, który nie ma nic i któremu ci, którzy coś mają, dają swoją część, z obawy, żeby im nie wziął wszystkiego.

Spotykałem ich wszędzie: i przed kościołem św. Mikołaja w Poczdamie i w ogrodzie różanym w Tiergartenie, przy długich stołach w dzielnicy północnej, w przejściach kolejki podziemnej, w Galerji Narodowej i w salach miejskiej bibljoteki. Ze wszystkich stron Rzeszy dążą do stolicy, z jakąś naiwną wiarą i nadzieją. Spotykałem ich na gościńcach w Badenie, w Bawarji, Saksonji i na Śląsku, z małym tobołkiem na plecach i w podkutych butach, nieraz z beztroską w oczach, ale częściej z tem niebezpiecznem zacięciem na twarzy, właściwem ludziom głodnym. Włóczą się tak, nieraz całemi bandami, jak za czasów wojny trzydziestoletniej. Zdarzało mi się, że któryś z nich dawał znak zatrzymywał samochód i prosił, by go podwieźć kawałek. Wiozłem ich i uczyłem się. Pamiętam, jak jeden z nich, ogromne chłopisko o jasnych włosach i niebieskich oczach, wyciągnął raz przede mną swoje mocne ręce, i mówił, że potrafiłby temi rękoma niewiedzieć co zrobić, i że wałęsa się już tak od miesięcy, i że mu już chyba zginąć przyjdzie!

W Tiergartenie spadły liście. Jest to może najpiękniejsza pora. Drzewa zadziwiają delikatnością rysunku, woda nabiera na złotem tle jakichś głębokich, tajemniczych cieni. Dokoła basenu więdną ostatnie róże. Za parę tygodni opustoszeje wszystko. Fontanny nakryją drewnianemi pokrywami. Przyjdzie zima.

Berlin drży przed zimą. Bo w zimie, kiedy śnieg przysypuje baraki, pojawiają się w mieście ponure postaci, poszukujące ciepła i chleba. Kiedy więc mróz spędzi je z ulic, placów i parków, kiedy się poczną nudzić na swoich pryczach, mogą im przyjść do głowy różne nieobliczalne pomysły. Każdy człowiek, nawet najnędzniejszy, myśli niekiedy o zdobyciu świata i o jakiemś głupiem królowaniu.

Zbroi się też wielkie miasto przed zimą, jak przed wielką bitwą. Ogromnym nakładem sił organizuje się t. zw. „pomoc zimową”. Z publicznych składek mnożą się zapasy odzieży i obuwia. Patrole wojskowej „Winterhilfe” krążą po wsiach i miastach, stają pośrodku ulic, ogłaszają się odegraniem hejnału wojskowego i zbierają wszelką starzyznę, wszystko, co jednym niepotrzebne, może umożliwić byt drugim.

Słupy reklamowe i tablice oblepiono plakatami, przedstawiającemi wyciągniętą rękę. Stało się to symbolem dzisiejszych Niemiec: ręka wyciągnięta żebraczo, ale i grożąca, że jest gotowa każdej chwili zacisnąć się w pięść. Przeciw komu? Na czyją zgubę?...

Bezrobocie może się stać największą klęską, jaka kiedykolwiek dotknęła zachodnią cywilizację. Choroba zabija ludzi, — bezrobocie ich wypacza, odbiera im hart, wytrąca ich z równowagi. W Ameryce, gdzie krańcowy liberalizm doprowadza do selekcji silniejszych kosztem słabszych, sprawa **bezrobocia** przedstawia się mniej jaskrawo. Bezrobotny amerykański przypisuje nieszczęście osobistem niepowodzeniu; pakuje manatki i idzie szukać pracy, którą inni, tężsi od niego — tak mu się przynajmniej zdaje — potrafili znaleźć.

Bezrobotny niemiecki, przyzwyczajony do niemieckiej organizacji, która zmienia społeczeństwo w jedną armję, złożoną z zależnych od siebie oddziałów, a przedewszystkiem daleko bardziej uświadomiony socjalnie, przypisuje całe zło wadliwemu systemowi; jest też gotów wszystko burzyć i, doprowadzony do ostateczności, uczyni to.

Jak to się skończy, trudno dziś przewidzieć.

W każdym razie coraz widoczniejszem się staje, że środki stosowane dziś przez państwa nie wystarczają.

Zło rozszerza się, przycicha, by w innem miejscu znowu wybuchnąć i ciążyć, jak wrzód zatruwający wszystkie dziedziny życia.

Tragedja bezrobocia wykracza poza ramy następstw ekonomicznego przesilenia.

Żeby ją zrozumieć, trzeba być czasem głodnym i widzieć chleb na wystawie, trzeba marznąć i widzieć ludzi w futrach, trzeba zmagać się w nierównej walce i — kiedy się już siły traci — widzieć przejeżdżającą limuzynę ze światełkami po bokach i maskotą na chłodnicy.

Oślepiający blask berlińskich reflektorów kryje za sobą głęboki i niepokojący mrok.

ZYGMUNT LITYŃSKI

WŚRÓD KSIĄŻEK

FILOCHOWSKA HELENA: „Kobra". — Lwów i Warszawa 1931.

Niebywały rozrost powieści egzotycznej w literaturze i czytelnictwie jest niezawodnie poczęści następstwem wojennych i powojennych wędrówek ludów, po części zaś rozwoju wynalazków, które zmniejszają w sposób zdumiewający obszar świata. U nas — jakkolwiek liczba i rozgłos naszych pisarzy-podróżników wzrosły nieproporcjonalnie w stosunku do czasów przedwojennych — ilość rodzimych utworów egzotycznych, rzucanych na rynek księgarski, nie jest tak znaczna, jak w innych krajach, tych zwłaszcza, które cieszą się posiadaniem kolonij zamorskich. Bez porównania więcej, ze zrozumiałych zresztą powodów, spotykamy w tej dziedzinie przekładów obcych twórców.



FILOCHOWSKA HELENA

Do garstki naszych autorów, przynoszących nam bezpośrednio w polskiej mowie odblaski południowego słońca i echa życia obcych ziem, fascynujących czarem Wschodu — należy Helena Filochowska, jedna z tych szczęśliwych, a bardzo nielicznych wyjątków, których książki bywają w całych nakładach wyczerpane. Autorka „Macierzyństwa", „Sztyletu" i „Kobiety bez opinji" nie jest chwilową podróżniczką, podziwiającą przygodnie barwy dalekich mórz i wchłaniającą w przejeździe aromaty egzotycznych kwiatów, bez możności poznania prawdy egzystencji na odległym odcinku świata. Los rzucił ją bowiem na długie lata w obcy kraj i pozwolił jej poznać obok uroków stokroć mocniejsze niedole i nędze jego życia. Nędze wcale nam nie obce i nie obojętne.

Przebywając jako żona oficera Legji cudzoziemskiej w kolonjach francuskich w Afryce, spotkała się Helena Filochowska oko w oko z autentyczną polską melancholją, z najbardziej rodzimym, bratnim bólem, który na gorących piaskach Algieru i Oranu ciąży ku nadwiślańskim łanom i śniegom tatrzańskim. Mając serce pełne serdecznej nostalgji, poszła w ślad za tym bólem, wsłuchała się w jego skargę, poszukała jego źródeł. Pojęła, że każdy z tych rodaków w obcym mundurze pod obcym sztandarem dźwiga ciężar podwójny: nieodstępnej, wszystkim wspólnej tęsknoty za krajem na tle uciążliwych warunków życia — i swojej osobistej tragedji, nikomu zazwyczaj nie zwierzonej, zakrytej welonem przybranego nazwiska. W żywem poczuciu braterstwa, w szlachetnem zrozumieniu swej misji jako Polki i jako pisarki, podjęła się umniejszenia przynajmniej jednego z tych ciężarów: stała się pośredniczką między Polską a jej dalekiemi, zapomnianemi dziećmi. Egzotyka polskiej autorki nabrała ojczystego kolorytu.

Tęsknota każe Filochowskiej malować kraj w tonach czystych, uroczych, może niezawsze realnych dla nas, patrzących zbliska; takich, w jakich widzi go marokański legjonista; takich, w jakich malować umie tylko miłość, skazana na rozłąkę. Moment ten w połączeniu z wrodzonym, trochę może egzaltowanym idealizmem Filochowskiej sprawiły, że egzotyczna pisarka stała się dzielnym adwokatem polskiej kobiety wobec oskarżeń, jakie na nią — słusznie czy niesłusznie — rzuca w dzisiejszych czasach wytrwale moralizująca opinja. Obrona ta nie jest usprawiedliwieniem, tłumaczeniem, sankcją — jest wręcz zaprzeczeniem aktu oskarżenia. W książkach Heleny Filochowskiej Polka pielęgnuje nadal ciche cnoty swych babek, naprzekór płynącym z wesołego Zachodu przy dźwiękach jazzbandu egoistycznym hasłom życia i użycia.

Nowy tom nowel Filochowskiej p. t. „Kobra", który ukazał się obecnie w nakładzie „Księgarni Polskiej" Bernarda Połonieckiego, charakteryzuje wyraziście twórczość jego autorki. Soczysty w barwach egzotyzm, zabarwiony niezmiennie mglistą, polską tęsknotą; błękitna apoteoza miłości; efekty mocnych obrazów, nierzadko krwią podmalowanych, przesuwających się z żywością filmu; bogaty, błyskotliwy styl, nacechowany wybredną wytwornością, która nawet w wyrazie nędzy i zbrodni lęka się błota i brzydoty. Nowele Filochowskiej przypominają mocne w kolorycie szkice akwarelowe, rzucane na papier ręką śmiałą i świeżą.

Na rynku księgarskim jest twórczość Filochowskiej towarem, jakiego pragnie większość czytelników: wnosi mocne wrażenia, bogactwo uczucia, zdrowe podstawy moralne. Dla niezliczonych wielbicieli jej talentu będzie „Kobra" miłym, cennym upominkiem.

MICHALINA GREKOWICZ

GÓRSKA HALINA: „Nad czarną wodą". — Warszawa 1931.

Może moda dzisiejsza każe ci, czytelniczko szanowna, przeczytać tę najnowszą publikację, choć to ani powieść, ani zbiór nowel.

Jest to bowiem biografja literacka, rodzaj dziś bardzo wzięty. Ale biografja niecodzienna: poprostu żywot człowieka zbiorowego — błękitnej „paczki" chłopaków z proletarjatu Powiśla warszawskiego, spojonych w bractwo dobra, prawdy i piękna, luźnie związane z robotniczym związkiem zawodowym. Niema tu ani krzty fikcji literackiej — rzetelny faktomontaż (też dzisiaj modne!).

Autorką jest Halina Górska, która dobrze już zapisała się na karcie prac dla młodzieży, czyto książką „O księciu Gotfrydzie, rycerzu Gwiazdy Wigilijnej", czyto audycjami dla starszej młodzieży w lwowskiej radjostacji. Nowa książka H. Górskiej nie jest książką dla młodzieży, gdyż młodzieży nie interesuje zagadnienie jej samej, odcięte od nurtu życia „dorosłych", ani też młodzież nie lubuje się w odtwarzaniu realnego życia, będąc zazwyczaj negatywnie doń ustosunkowaną. „Nad czarną wodą" napisano dla wszystkich, byle nikt nie próbował dopatrywać się w tej książce instrukcji dla prowadzących świetlice i inne instytucje wychowawczo-dokształcające.

Książka H. Górskiej nie może być podręcznikiem dla „oświatowców". Podręcznik musi być przykładem dla każdego. Młodziutka studentka uniwersytetu, wybrawszy z pośród oparów wielkiego miasta pięciu „muszkieterów", którzy byliby w innych warunkach doskonałymi kandydatami na... kieszonkowców, wnet mogła zapisać sobie w pamiętniku: „Oto siedzimy przytuleni do siebie głowami na wielkiej pace na strychu, a przez malutkie okienko podaje nam stara, rosnąca tuż przy domu jabłoń białą, kwitnącą gałąź..." (i dodajmy: szepce słowa Wiekuistej Prawdy) — nie, to nie może być zjawiskiem, które kto bądź potrafi powtórzyć, nauczywszy się z podręcznika!



GÓRSKA HALINA

„Czarna woda", do której kontrastem ma być błękitny ideał tych prostaczków, kierowanych sercem dziewczęcia, spisującego swoje wspomnienia, to coś więcej niż fale podwarszawskiej Wisły — to życie nasze, pełne różnych ścieków. Celem więc książki jest targnąć sumieniami, doprowadzić do prostowania ścieżek naszych. Nie myślcie, że na stronicach „Czarnej wody" handluje się driakwią na umoralnienie „uliczników". Nie! Książka ta — to „walka z szatanem", który mieszka przecież nietylko w suterenach. — Różnorakie jest zło, przeciw któremu ruszyła krucjata dziecięca „Błękitnych Rycerzy". Kilka punktów programu, rzecz oczywista, wyznaczono za wysoko na krótkie ręce sześciorga dzieciaków. Ale trudno oprzeć się głębokiemu wzruszeniu, gdy czyta się o bohaterstwie prawdy („Historja miedzianych klamek"). Największy bohater z pola walki może zasalutować odwadze Pawełka z Powiśla! I tak przez całą książkę walczy płomienny zapał z ciemnotą, obłudą, grzechem, buduje złote mosty między najbliższymi, aż do niewidzialnych nici, łączących jednostkę z ogółem. Zwłaszcza chciałbym zwrócić uwagę wszystkim, którzy szukają najbardziej państwowotwórczych ideałów wychowawczych, na te stronice, które akcentują cnotę ofiarności i milczenia.

Jak już rzekliśmy, książka ta, to rodzaj pamiętnika młodej dziewczyny, współpracowniczki świetlicy robotniczej. Tedy pamiętnik, przepojony czarem młodości, razem z zabawną czasem historjozofją (np. nie podobają się — zdobywcy...) i z rozkoszną przesadą (np. gdy raz chłopcy wzięli się na ostro sądzić draba-hipokrytę, Krysia woła aż „jesteście podli!"). Dlatego też gdy dobry duch świetlicy porusza raz sprawę erotyki, odnosimy wrażenie, że drobna rączka zaczerpnęła wody z jeziora... Jeziora nic nie ubyło, jeno zaświeciły się krople jak brylanty czyste... — Choć tytuł taki czarny, przecież jasno w książce, jak naprawdę w dobrej „świetlicy".

S. PRZ.

O ZABURZENIACH PSYCHICZNYCH U DZIECKA

I. DUSZA DZIECKA

Jeszcze o jedną generację wstecz było wychowanie dzieci sprawą prostą, nieskomplikowaną i pozbawioną wszelkiej problematyki. Wychowanie zmierzało do tego, by dziecko było grzeczne i układne, by dobrze się uczyło i przynosiło dobre świadectwa szkolne. Do tego celu starczyło kilka tradycją uświęconych zasad, a gdy te zawiodły, posługiwano się najskuteczniejszym podówczas środkiem wychowawczym — chłostą.

Zmieniły się czasy, zmieniły warunki życiowe, a z niemi systemy wychowania. Tradycyjne zasady wychowania, pokryte czcigodną patyną, ustępują miejsca nowym, naukowym, opartym na masowej obserwacji, na żmudnych doświadczeniach psychologicznych, na dokładnej analizie duszy dziecięcej. Okazuje się, że sprawa nie jest tak prosta, jak się ongiś przedstawiała. Dziś wychowanie dziecka wymaga rozległych wiadomości.

Jeżeli wychowanie normalnego dziecka, odpowiednie pokierowanie jego organizacją psychiczną jest już sprawą dość skomplikowaną, to cóż dopiero mówić o wychowaniu dzieci złych, upartych, leniwych, nerwowych lub wreszcie niezupełnie normalnych. Dawna pedagogika, która w takich razach uciekała się do stawiania w kącie i klęczenia na grochu, do chłosty i karceru, była wobec wad tych przeważnie bezradna. Wymagają one umiejętnej ręki, dużego wczucia się w organizację psychiczną, wielkiej wprawy pedagogicznej, a przedewszystkiem wiele serca.

Mówi się często o dzieciach trudnych do kierowania i psychopatycznych. Za takie uważa się przeważnie dzieci nieposłuszne i oporne zwykłemu biegowi wychowania, dzieci tępe i nie wykazujące postępów w nauce. Natomiast dziecko, które nie wykazuje powyższych właściwości, chociażby było w sobie zamknięte, odznaczało się nadmierną fantazją, oddawało się marzeniom na jawie, nie bywa przecież przez ogół uważane za psychopatyczne. Widoczne jest z tego, że za psychopatyczne uważa się to wszystko, co dla rodziców lub wychowawców jest niewygodne, co im przeszkadza w takiem formowaniu dziecka, jakie im się wydaje słuszne, co wreszcie napawa ich obawą o przyszły los dziecka. To czysto subjektywne zapatrywanie ogółu nie pokrywa się z przedmiotową oceną organizacji psychicznej dziecka. Dziecko, o którem się mówi, że jest złe i że źle skończy, nie wie o tem że jest złe i nie jest zdolne do zrozumienia przestróg starszych. Żyje ono swem dziecinnem życiem, mieszka w swym odrębnym świecie, ma swój język, swój sposób zapatrywania się na otoczenie, inaczej odczuwa wszystko niż dorośli. Ci zaś imputują dziecku ich własny sposób myślenia, podsuwają mu myśli, których dziecko nie miało, bo mieć nie mogło. By to nieporozumienie pomiędzy dorosłymi a dziećmi usunąć, należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę z tego, jaką jest organizacja duszy dziecięcej.

Dziecko obraca się w przestrzeni całkiem odmiennej od tej, w której żyją i obracają się dorośli. Jest ono jakby karzełkiem w świecie olbrzymów, oddane na łaskę i niełaskę wielkoludów, zmuszone do bytowania w świecie na ich miarę skrojonym. Uprzytomnijmy sobie jak trudnym i wręcz nie do rozwiązania problemem jest dla dziecka otwarcie drzwi, których klamki nie może dosięgnąć. Wszystko dookoła przypomina dziecku, że jest małe i niezaradne, — czy to krzesło, na które wdrapać się może tylko z czyjąś pomocą, czy próg, za wysoki na małe nóżki, czy stół, na którym stoi tyle upragnionych a niedostępnych rzeczy. Genjusz pedagogiczny Marji Montessori wniknął w tę właściwość umysłu dziecięcego. Ona też pierwsza usiłowała dziecko i jego otoczenie doprowadzić do współmierności, przez stosowne umeblowanie zakładów wychowawczych małemi sprzętami, odpowiedniemi naczyńkami i t. p. Celem, który tym zamierzeniom przyświecał, było uwolnienie dziecka od przytłaczającego je poczucia bezsiły i małości.

Dalszą cechą psychiki dziecięcej jest brak ostrego odgraniczenia przeżyć wewnętrznych dziecka, jego fantazji od otaczającej je rzeczywistości. Wiemy, że poczucie osobowości, t. j. uświadomienie sobie odrębności własnego ja od świata zewnętrznego, pojawia się dopiero u schyłku dzieciństwa a u progu dojrzałości. Przedtem jednak granice te są płynne i dziecko uważa z całą powagą za sytuację realną to, co jest tylko wytworem jego wyobraźni. Wystarczy obserwować dzieci przy zabawie, by przekonać się z jakiem przejęciem i powagą przeżywają urojoną sytuację. Bawiąc się w „żandarma i zbója", *jest* dziecko „prawdziwym" żandarmem lub zbójem, a reakcje jego — strach przed prześladowcą, odważne rzucenie się na wroga — są w swem nasileniu odpowiednie do odczuwania prawdziwości sytuacji. To przyznawanie wytworom wyobraźni znaczenia rzeczywistości powoduje, że dziecko przypisuje swym myślom o wiele większą moc niż dorosły. Pojawiające się w myślach dziecka pragnienie czegoś, jakieś życzenie, zostaje z miejsca zrealizowane w wyobraźni, by następnie, z wszelkiemi cechami wartości rzeczywistej, wpływać na dalszy tok jego myśli i pragnień. Ta możność wyżywania się w fantazji do ostatecznych granic powoduje u dziecka niezmierne nasilenie uczuciowe, zachwyty i upadki wyładowujące się ze znaczną ekspresją, której brak buforów krytycznego nastawienia dorosłych. Uczucia te napływają u dziecka nagłemi falami, są nietrwałe i mają tendencję do odwracania się w uczucie wprost przeciwne; po wybuchu wesołości i śmiechu następuje łatwo płacz i uczucie smutku. Pod znakiem tej *ambiwalencji* uczuć pozostaje całe zachowanie się dziecka. Posłuszeństwo wobec rodziców zmienia się nagle, bez żadnej dla dorosłych zrozumiałej przyczyny, w nagłe opory i wrogie nastawienie; dziecko grzeczne staje się nagle „uparte", zmuszając rodziców do stosowania kar, których ono nie rozumie i nie umie sobie wytłumaczyć.

Jeżeli wreszcie zwrócimy uwagę na wynikającą u dziecka z powodu poczucia bezradności i małości potrzebę opieki i miłości, jeżeli uprzytomnimy sobie jak wielką tragedją jest dla zalewającego się łzami berbecia to, że „mama poszła, mamy niema", — to zrozumiemy odrębność organizacji psychicznej dziecka i wynikające z tego konieczności wychowawcze.

Celem wychowania będzie więc powolne doprowadzenie dziecka do odgraniczania tworów wyobraźni od zmian zachodzących w otoczeniu, do rezygnacji ze zaspokajania swych pragnień przez ich realizowanie w fantazji. Dziecko musi się nauczyć rozumnie i zgodnie z zdrowym rozsądkiem pojmować związki rzeczywiste, celowo opanować swe ruchy i działania. Zniknięcie przewartościowania uczuciowego będzie tylko prostą konsekwencją tych wyników wychowawczych.

Na przeszkodzie zamierzeniom wychowawczym stają pewne właściwości dziecka, wrodzone i dziedziczne, tudzież pewne przeżycia, które bieg rozwoju mogą skierować w inne, mniej zdrowe koryto, niż to, w które chciało je skierować wychowanie. Już samo zrozumienie psychologji dziecka, wczucie się w wyżej opisane właściwości duszy dziecięcej może zapobiec złemu. Są jednak pewne właściwości wrodzone i pewne urazy, które wymagają nietylko zrozumienia ogólnych praw rządzących psychiką dziecięcą, ale także pewnych szczególnych wiadomości o organizacji duszy dziecka. O nich innym razem.

Dr. J. FRAENKLOWA

DZIEWCZYNKI

...i się... się przewróciłam na... na „tretuarze" —
ach — jacyż cię anieli ponieśli na rynek
niezdaro utrapiona... — codzienne ze zdarzeń
najzwyczajniejsza przygoda dziewczynek

w domu plącze się takie — przesiaduje w kuchni
nigdy nie zje niczego w przepisowej porze
chociaż w uszy jej kładą — raz przecie usłuchnij
nie garb się i od stołu nie odchodź... o Boże

zewsząd gromy napomnień... brzdąc, ni to ni owo
któremu świat zaledwie dorasta kolanek
w małem serduszku drogę przeżywa cierniową
— być albo nie być... co też na jutro zadane

a tu się piętrzą cyfry, sześciany i stożki
— o — czemuś stworzył Boże tyle rzek na mapie —
dlatego cerowane codziennie pończoszki
nie mogą znieść ogromu zbyt wielu utrapień

dopiero świat balonów, sklepików i lalek
budzi serca dziewczynek żyjących jak w półśnie
wtedy w uszy blaszane szepczą poufale
wtedy jawią się znagła — i szczęście i uśmiech

zapodziały się stożki, zadania i słówka
i kartki z rachunkowych zniknęły zeszytów
— nocą sny ośmioletnie się plączą po główkach
aż je zgasi znienacka zielony wiew świtu

...co rano pracowite zbierają gryzmoły
— jakże trudno u teczki pozapinać sprzączki —
spotykam je w południe — wracają ze szkoły
i dygając zalotnie, mówią „cajerączki"

WŁODZIMIERZ LEWIK

SZYBY O ZMROKU

[1)]

I.

Klacz skarogniada, tańcząc zgrabnemi nóżkami po aksamicie mchów, szła stępa szeroką linją leśną, spiętą w górze błękitną kopułą nieba.

Potrząsając żelaziwem wędzidła, poczęła prychać.

— Na zdrowie „Stella" — zawołał jeździec z radosnym akcentem w głosie. — Na zdrowie ci! — I puścił wolno cugle, bujnie prężąc ramiona ku tym ścianom zielonym, ciągnącym się z obu stron. Wesół się czuł i szczęśliwy, zdrów, pełen sił. Rozpierała go młodzieńcza uroda. Jechał tak zwolna przez las, a każde źdźbło trawy, każdy chojar, każda leszczyna giąć się zdawała w lekkim wietrze wieczornym do jego stóp w cichem oddaniu.

Tak, ten las i za tym lasem pola i tamten las, wszystko to jego! On, pan z panów, dziedzic wykarmiony chlebem tej ziemi, zżyty z omszałemi pniami boru tego od dzieciństwa.

Rozglądnął się w lewo, w prawo. Oto znajoma polana, a na niej dom leśnika. Bieliły się mury na tle zielonej ściany drzew. Czerwieniał dach ceglany. Z komina nitką dymu wiało ku niebu świadectwo istnienia ludzi.

Trzy niewielkie, listwami poprzecinane okna. Właśnie w środkowe uderzył zwycięski grot słońca, ostatni błysk przedzachodni. Uderzył i zgasł. A szyby tego okna powlókł szary ołów zapadającego mroku.

— Nie patrz w szyby o zmroku — błyskawicznie przeleciało mu przez myśl dawnem wspomnieniem. Lecz było już za późno — spojrzał. A tam właśnie roztliło się nikłe światełko, krągłe, wahające się, jakby za chwilę miało zgasnąć. Lecz wnet przemogło lęk narodzin i strzeliło wgórę równem światłem świecy. W blasku jej dojrzał postać młodej, do pół nagiej kobiety.

To młoda żona leśnika, Piotra Berkowskiego, rozczesywała w koszuli bujne sploty swych miedziano-kasztanowych włosów przed taniem, jarmarcznem lusterkiem, ustawionem w futrynie okna.

— Jaka śliczna! — wymknęło się z ust panicza.

W tej chwili klacz, jakby czemś nagle spłoszona, poniosła pana swego daleko w las.

Głaskaniem jedwabistej szyi uspokoił arabkę, przystanął.

— Wrócić? — rozmyślał.

— Et, co tam, czas do domu, nieprawdaż, Stella?

Odpowiedziało mu potakujące parsknięcie ulubionej wierzchówki.

Miękkim kłusem popłynęli leśną drogą ku dalekim światłom dworu.

Młody jeździec, mechanicznie poddając się pod bieg konia, utonął w rozmyślaniach.

Znów te same słowa starej cyganichy stanęły mu w pamięci, nie wiadomo dlaczego. Słowa z dzieciństwa, gdy był jeszcze kilkunastoletnim zaledwie wyrostkiem:

— Nie patrz w szyby o zmroku, paniczu!

— I dziwna rzecz — przypomniał sobie — ile razy spojrzałem, zdarzyło się jakieś nieszczęście. Po raz pierwszy — w dzień nagłej śmierci dziadka — miał wtedy może lat 15 — gdy stał o zmroku w bawialni z twarzą przytuloną do szyby — ujrzał coś, czego nie pamięta dokładnie. Ale pomni, iż odskoczył z krzykiem od ramy okiennej i wpadł do pokoju uwielbianego dziadka, który mu rodziców zastępował — i zamilkł natychmiast, jakby mu ktoś zasznurował gardło. Starszy, siwy pan, dziwnie dostojny i dziwnie groźny, leżał rozciągnięty koło łóżka swego na wielkiej skórze niedźwiedziej...

Mówili potem, że to apopleksja. Nie rozumiał, co to znaczy, ale poczuł niedługo, że został sam na świecie.

— Nie patrz w szyby o zmroku, paniczu! — mówiła kucharka, kładąc w kuchni wieczorem kabałę zatłuszczonemi kartami...

Dziś spojrzał znów. I to właśnie w tymże momencie, gdy złoty dzień jesienny cofa się w mrok lasu przed zwycięską nocą.

— I cóż z tego? Głupstwa, głupstwa!

Z apetytem zjadł kolację, pogwarzył z Janem — lokajem, a potem przeciągając się, aż trzeszczały młode, trzydziestoletnie kości w stawach, poszedł spać.

Usnął odrazu jak kamień. Lecz w nocy obudził się nie wiadomo dlaczego. Zdawał sobie jednak sprawę, że śnił, śnił rozkosznie, śnił o niej — o żonie Piotra leśnika.

I zły był na to „coś", co go przebudziło. Lecz to coś silniejsze było od niego. To „coś" zwaliło się na niego niczem nieodparty przymus. Powodowany nim, podniósł się na łokciu, zapalił światło i rozejrzał się wokoło. Wtedy spostrzegł, iż zapomniał okna zasłonić. Wstał więc i podszedł ku niemu. Bezwiednie spojrzał w szyby i przeraził się!

Ujrzał znów ten sam obraz, co pod wieczór w leśniczówce. Z pod fali bujnych włosów kusząco patrzyły nań oczy, jej oczy. Lecz poza nią — przebóg! Ujrzał siebie, tak siebie samego, lecz jakżeż w strasznym stanie: zgarbionego, postarzałego, a na rękach — kajdany!

Chciał krzyczeć, krzyczeć rozpaczliwie, jak w on czas, gdy był jeszcze małym chłopcem, wołać pomocy, czuł, że go lęk ogarnia.

Zawstydził się jednak sam siebie, opanował swe nerwy, przemagając lęk, spojrzał raz jeszcze. Straszliwy obraz na szybie zniknął. Noc jeno czarna tuliła się do okiennych ram. Czem prędzej więc spuścił story i wrócił do łóżka cały przemarznięty. Lecz usnąć już nie mógł. Więc z szafki nocnej wziął list nie rozcięty, który popołudniową nadszedł pocztą, otworzył go i zaczął czytać:

Kochany Henryku!

Dopiero niedawno i to najzupełniej przypadkiem dowiedziałem się, iż zaszyłeś się w lasach u siebie i nosa na świat boży nie pokazujesz. Ja natomiast, po śmierci mego nieodżałowanego ojca, objąłem jego miejsce w Dyrekcji Banku i powodzi mi się nieźle.

Gdyby Cię kiedyś naszła ochota przerwania twego pustelniczego życia, z radością powitam Cię w Warszawie, zapewniam Cię przytem, że mając pieniądze — a tych ci chyba nie zbraknie — można się tu u nas zabawić wesoło.

Każdej chwili przyjmę cię z otwartemi ramionami, o ile pamiętasz jeszcze błogie lata razem spędzone na ławie szkolnej z swoim dawnym kolegą i przyjacielem

Zygmuntem S.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Rzucił list obojętnie i usnął snem kamiennym przy skwierczeniu dopalającej się świecy...

Nazajutrz zbudził się chmurny i nieswój. Kazał osiodłać Stellę i pognał w pole, w las.

Myśl o nocnem widzeniu nie dawała mu spokoju. Wreszcie machnął ręką i zawołał:

— Ech, do djabła! To było jeno z pewnością dalszym ciągiem snu, a ja się tem przejmuję. Człowiek na wsi stanowczo dziwaczeje

i staje się przesądnym. — Ta leśniczyna, to jednak smaczny kąsek.

Koło południa, nie wiedząc sam o tem, znalazł się niespodzianie koło leśniczówki. Zresztą krążył koło niej już od dość dawna; jeno przed samym sobą przyznać się nie chciał, że była ona celem jego przejażdżki.

Lekko ześlizgnął się z siodła i podszedł ku niskiemu ogrodzeniu, przecinając ze świstem powietrze szpicrutą. Wargi rozchylone nieco ukazywały ostre, drapieżne zęby, jak u młodego wilczka. Nozdrza mu grały, jak psu na tropie. Za płotem bowiem dojrzał rosłą postać pani Piotrowej, która pracowała w ogrodzie z zakasanemi rękawami taniej, perkalikowej bluzki.

Na ten widok twarz Henryka przeoblekła się wyrazem samczej pewności siebie. Oczy jego zdawały się mówić: już jest moja! Przywykł do łatwych zdobyczy, zwłaszcza na terenie swego dziedzicznego majątku.

Oparty tedy o sztachety rzucił jej wesoło na powitanie:

— Dzieńdobry, moja piękna!

Krasawica zerwała się i odwróciła twarz gwałtownym oblaną rumieńcem.

— O Jezu, to pan dziedzic, a ja taka nieogarnięta.

Dobry znak — pomyślał. — Słyszała mnie niechybnie, jakem nadchodził, a teraz udaje, że się wstydzi. Zalotna szelma! Ale co ładna, to ładna, żem też jej wcześniej nie dojrzał!

Głośno dodał:

— Nic to nie szkodzi, kochana pani Piotrowo. A gdzież to mąż, bo ja wedle tej sośniny...

Lecz równocześnie czuł, że kłamie i ona czuła to samo. Ją chciał widzieć, ją! Ciągnęło go do niej jak do miodu.

— Mój jeszcze w lesie, przy drwalach. Ino co go nie widać!

Henryk skrzywił się nieznacznie. Magda zaś dorzuciła przekornie:

— Nie bardzo on rad będzie tej mojej z panem gadaninie sam na sam. On nie lubi, jak ja...

— Zazdrosny?

— Coś tak jakby...

— Nie dziwota, jabym był też. Z taką ślicznością trza uważać!

— Gdzie ta ja śliczność — mizdrzyła się, świadoma swych wdzięków, leśniczyna. — Ot, ręce zarobione po łokcie...

— Szkoda rączek białych, szkoda!

— A któż to robotę za mnie zrobi? Ja nie żadna pani, ani hrabina, żebym mogła sobie służące trzymać. Ot, zwyczajna, prosta kobieta wsiowa, chociażem szlachcianka. Ino, że z tego ślachectwa to i z głodu zdechnąć można! — dorzuciła smutno.

— A buzia, jak malowana u pani Magdzi, i w Warszawie ładniejszej nie znajdziesz.

— Naprawdę? — pytała naiwnie. — Ej, pewnie mnie pan dziedzic zwodzą, tak ino, aby się potem z głupiej baby pośmiać.

— Nie zwodzę cię, nie zwodzę, z taką urodą to choćby i do pałacu można.

— Nie wierzę paniczowi nic, a nic. To tak ino aby mi w głowie zawrócić. Znam się na tem. Wszystkie chłopy, z przeproszeniem pana dziedzica, takie same fałszywe.

Lecz mówiąc to podsuwała się zwolna do płotu, błyskając białością swych równych jak perły zębów, jaśniejących w smagłej, słońcem spalonej twarzy. Od całej jej postaci biła krzepkość i jakby nadmiar żaru, pełnia jej jędrnych kształtów była niby ta ziemia rodząca, sokami napęczniała.

I tak wśród słoneczników, zwieszających swe pełne, ciężkie tarcze ku dołowi, zasłaniając ich nieco, gawędzili coraz poufalej o świecie bożym zapominając.

Słońce przygrzewało coraz mocniej, promieniami swemi zalewając ten spokojny leśny zakątek. Na środku polany wolno puszczona klacz skubała trawę odniechcenia. Nagle uniosła głowę i zarżała donośnie. Równocześnie rozległ się głos twardy, cierpki, jak polne gruszki.

— A cóż ty tam robisz, Magda?

Leśniczyna odskoczyła wtył. Dziedzic zmieszał się również, ale tylko na chwilę. Odwrócił się i zpańska, wyniośle spojrzał na podwładnego.

— Aaa, pan Piotr!

Przez sekundę spotkały się ich spojrzenia, zwarły, chwyciły, oplotły wpół jak dwa, zbyt blisko siebie rosnące hojary i... równie nagle opadły. Przez sekundę w ciemnych źrenicach leśniczego zagorzał błysk zły, ponury, mściwy. Lecz wnet zgasł, uległą przykryty powieką. Berkowski spuścił głowę, od lat nawykły do pańskiego jarzma.

Henryk zimno lecz uprzejmie omówił swój interes i ruszył ku klaczy. Leśniczy pokornie potrzymał mu strzemię i za chwilę dziedzic zniknął w gąszczu drzew.

— A cóż tam, Janie, w leśniczówce? — zagadnął Henryk w parę dni potem starego swego pokojowca.

— Piotrowa cosik chora, paniczu...

— Chora? Cóżto?

— Mówią, co zbił ją do krwi...

— Zbił — kto taki?

— A któżby jak nie mąż? On rabiat, jego prawo!

Henryk poderwał się:

— A to chłopskie ścierwo! Zbił... zaco?

Jan umilkł wymownie i spojrzał zdziwiony, jakby mówiąc: to panicz tego nie wie? Ejże!

Lecz nie odrzekł nic i zakończył rozmowę dyplomatycznem: Nie wiadomo!

— Mój Janie, niechno Piotr jutro świtem do miasteczka pojedzie, pasy nowe odebrać, co do tartaku przyszły!

— Czemuż to on, a nie ten Szwab mechanik?

— Müller nie ma czasu. A Berkowski zna się na tem też. Zresztą nie lubię, mój Janie, głupich zapytań. Wystarczy, że tak zarządziłem i kwita. Niech weźmie moją bryczkę, w miasteczku zanocuje, pojutrze wróci. Przy tej okazji przypilnuje na stacji ładunku drzewa. Rozumiesz, stary?

— Ja to niby rozumiem, paniczu, ale...

Henryka jednak już niema, stoi w salonie przy oknie i patrzy bezmyślnie na gęstniejący mrok na dworze. Nie trwożą go żadne wróżby. Pierś mu rozsadza pożądanie, krew zda się z trudem przepychać przez nabrzmiałe żyły...

A jednak, a jednak...

Ciepła wrześniowa noc. Tajemniczo szumią drzewa.

Jak gorące są te dwa jabłka kobiecej piersi! Usta Magdy płomienne smakują, jak świeżo rwane ożyny... Z pomiędzy pni brodatych świętojańskie wylatują robaczki i równie nagle znikają, jak się zjawiły. Zapalają się i gasną. Od ziemi idzie zapach ziół i traw deptanych twardemi stopami. Lecz mocniej od nich pachną jej warkocze, warkocze miedziano-kasztanowe.

— Nie całuj tak, nie całuj, bo skonam!

Panicz na nic nie zważa, obejmuje mocno, mocno, coraz mocniej.

A, jak smakują pocałunki w lesie na mchu kradzione! Weżreć się w kark jej u nasady włosów, rozrywać zębami warkoczów sploty, na wargach czuć śliski smak miedzianych kędziorów!

— Nie, nie, nie trzeba, nie trzeba — broni się cichym szeptem w trawie krasawica.

— Tak, tak, moja jesteś, moja! W jedwabie cię ustroję, w świat wywiozę, dostatkiem obsypię!

— Gdzie mi tam do tego, nie zwyczajna, cóż ja z tem zrobię?

Palce rwą szmaty odzienia, drażni je obłość rozłożystych ud.

...Ciepła noc wrześniowa. Granat nieba nabijany gwiazdami, niczem krakowski pas. Tajemniczo szumią drzewa. Puszcza cała gra, odwieczna, kresowa. Pachną zioła i mchy. Lecz mocniej od nich pachnie jej ciała szaleństwo!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Nie wrócił Berkowski?

— Jeszcze nie, paniczu.

— Toć trzeci dzień mija!

— Może zabawił się?

— Przecie on kieliszka wódki do ust nie weźmie nigdy...

— Tak dotąd, lecz może teraz...

Bez słowa odpowiedzi wyszedł Henryk do salonu i twarz pałającą o zimne oparł szyby. Oparł niepomny wróżb:

...Nie patrz w szyby o zmroku!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Jesień słodka i upojna. Pokuśliwie wabią noce na ustronne, leśne polany, kędy to wesołki boru tany zawodzą miłosne.

I jakżeż tu takim nocom nie ulec?

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wrócił pan Piotr czwartego dnia, wrócił posępny, jak zła noc jesienna w borze. Z ust buchała mu wódka.

Jego chuda, lecz żylasta postać przygarbiła się jeszcze więcej.

— Oj, coś źle z naszym Berkosiem, paniczu, pije naumor! Żona w ciągłym strachu.

— Pije? To źle! Powiedzno mu, mój Janie, że tego nie ścierpię. I jakby tak miało być dalej...

— Na miłość boską, paniczu, wszak on tyle lat wiernie służył u nieboszczyka jeszcze... To minie mu, może go jakiś robak gryzie?

Księżyc w pełni. Tańczą złote promyki, jak elfy zaklęte, na leśnej murawie; wślizgują się swawolne między gęstwę krzewów; złocą pnie buków i brzóz; w drogocenny skarb zmieniają szyszki i igliwo na ścieżce.

W gęstwinie jakiś szept... Zduszony, namiętny...

— Paniczu, paniczu — to grzech!

— Głupiaś, Magdziu — to rozkosz!

— Boję się, paniczu, boję, on nas zabije!

— Co tam, daj ust twych jeszcze, co są jak wilgotne ożyny!

— Paniczu, a ten łańcuszek złoty to niby tak naprawdę dla mnie?

— Dla ciebie, dla ciebie, kochanie! Jeszcze piękniejszy dostaniesz!

— Dostanę? A kiedy...

— Napiszę do Warszawy...

— To niech ta panicz zara jutro napiszą!

— Dobrze, Magdziu, dobrze, napiszę, jeno mi całować nie broń twoich ust gorących.

— Dyć nie bronię, aj, nie tak mocno, do krwi mie panicz gryzie...

— Mów do mnie: ty!

— Kiedy śmiałości brak... Jakże to — do dziedzica?

— Moje ty skarby, moje ukochanie!

(C. d. n.) TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

MODELE STOSOWNE NA PRZEDPOŁUDNIE

4730

4731

4729



Kroje do wszystkich modeli na składzie

4729 Komplet przedpołudniowy. Skromny otwarty żakiecik z bronzowego trykotu. Duży śpiczasty plastron w sukni i długie mankiety żakietu z trykotu koloru beige. Spódniczka z wstawionemi fałdami i dużemi ozdobnemi guzikami.

4730 Skromna suknia trotteur z wełny diagonal (prążkowanej). Spódniczka ma zprzodu szeroki kontrafałd, wstawiony z materjału o odmiennym kierunku prążków. Charakterystyczne epolety krajane en forme i krawat futrzany do odpinania, zalamowany na końcach materjałem sukni. Szeroki pasek skórzany.

4731 Szykowna suknia trotteur z jasnej wełny. Po bokach wstawione części, rzucające fałdy. Pasek ze skórki w dwu kolorach. Stosownę do tego ukośne pliski na kołnierzu i na mankietach.

Guziki i szerokie wyłogi jako przybranie



4732 Skromna suknia przedpołudniowa z ciemnej wełny. Część górna przechodzi w baskinkę wyciętą w zęby, z pod których wychodzą kontrafałdy. Kołnierz z białej piki; duże ozdobne guziki.

4733 Szykowna suknia przedpołudniowa z wełny beige. Po bokach spódniczki kontrafałdy, skrojone wraz z oryginalnemi kieszeniami. Kamizeleczka z kremowego materjału wypełnia głębokie wycięcie. Jako przybranie guziki i stebny.

4734 Szykowna suknia trotteur z zielonej wełny. Skromny fason z paskiem skórzanym i szerokim kołnierzem. Spódniczka ztyłu gładka, zprzodu trzy szerokie fałdy.

4735 Praktyczna suknia sportowa z wełny w drobne paski. Nałożone fałdy spódniczki i plisy na rękawach krajane w innym kierunku materjału. Plastron i asymetryczny kołnierz z białej wełny. Pasek z tego samego materjału; duże, ozdobne guziki.

Suknie popołudniowe skloszowane od kolan



4736 Szykowna suknia popołudniowa z granatowej krepy wełnianej. Oryginalne asymetryczne przybranie z czarnej jedwabnej taśmy, która podkreśla linję ukośną. Szeroki pasek z lakierowanej skórki, przybrany czerwonemi listkami lakierowanemi.

4737 Suknia popołudniowa o najnowszej formie kazakowej. Długi kazak z błyszczącej jedwabnej satyny, cały zasiany matowemi groszkami. Szeroki pasek, wąska spódniczka i guziki z czarnej crêpe satin.

4738 Skromna, szykowna suknia popołudniowa z crêpe marocain beige. Krój daje złudzenie bolerka. Dolna część kloszowa spódniczki i rękawów cała obszyta w zakładki. Pasek z miękkiej skórki lakierowanej; biały plastron z ciemnem przybraniem.

4739 Skromna suknia popołudniowa z czerwonej crêpe romain. Długie wąskie rękawy skrojone łącznie z karczkiem. Oryginalne wycięcie wykończone kołnierzem wiązanym zboku. Ozdobne guziki podkreślają ukośną linję zapięcia.



dniczki z czarnej crêpe marocain, zakończonej u góry szpicem. Wstawione po bokach części kloszowe nadają spódniczce modną szerokość.

4741 Piękna suknia popołudniowa z granatowej żorżety. Stanik z naramiennikami przechodzi w zaokrągloną baskinkę. Plastron z białej żorżety o nowym kroju, lekko sfalowany u wycięcia.

4742 Wdzięczna suknia popołudniowa z zielonej krepy chińskiej. W połowie spódniczki plisowane wolanty, zastebnowane u góry. Kołnierz i żabot z żorżety beige i walansjenki.

4740 Uroczy model tej sukni popołudniowej składa się z zielonej bluzki z crêpe marocain i spó-

4743 Suknia popołudniowa z bronzowej crêpe mongol o najmodniejszej formie kazakowej. Kazak zapięty na plecach i lekko zbluzowany. Kołnierz z białej żorżety, złączony mereżką z części podobnych do płatków kwiatu.



4744 Komplet popołudniowy o charakterystycznej linji nowoczesnej. Płaszcz długości $^7/_8$ i wąska spódniczka z bronzowego materjału. Duże mankiety i lekko drapowany kołnierz z astrachanu tego samego koloru. Długi kazak z paskiem z atłasu koloru płomienia.

4745 Szykowna suknia popołudniowa z zielonej crêpe mongol. Trójdzielny wolant, podkreślający smukłą linję bioder, jest zprzodu przedzielony wąskim fartuszkiem. Kołnierz i żabot z jasnej żorżety.

4746 Elegancki komplet popołudniowy. Prostolinijny płaszcz directoire z czarnej wełny z krótką peleryną i mały kołnierz z czarnych baranków perskich. Suknia z czarnej krepy chińskiej z paskiem przewleczonym przez pierścienie metalowe. Przodzik z białej krepy chińskiej lekko udrapowany i wycięty w zęby.

4747 Popołudniowa suknia kazakowa z czarnej crêpe marocain. Przodzik z białej żorżety wypełnia głębokie śpiczaste wycięcie. Przy rękawach bufki ze stosownej żorżety.

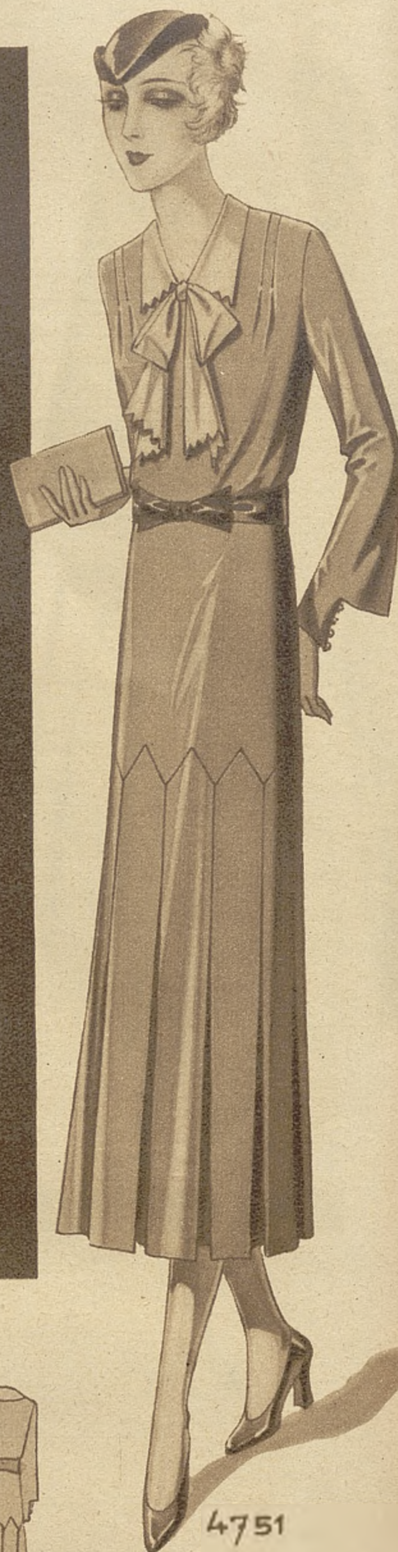
SKROMNE

suknie wizytowe











4748 Młodociana suknia popołudniowa z czerwonej crêpe marocain. Skromna część górna, przybrana plisowanemi riuszkami z tego samego materjału, zapięta na plecach na guziczki. Fartuszek skrojony łącznie z baskinką, rzuca fałdy kloszowe.

4749 Skromna suknia popołudniowa z czarnej żorżety. Część górna skrojona bolerkowato, wykończona białym kołnierzykiem żorżetowym. Podwójny wolant kloszowy podkreśla linję bioder.

4750 Młodociana suknia z crêpe mongol beige. Żabot kloszowy z tego samego materjału. Pasek z ciemno-bronzowej miękkiej skórki lakierowanej.

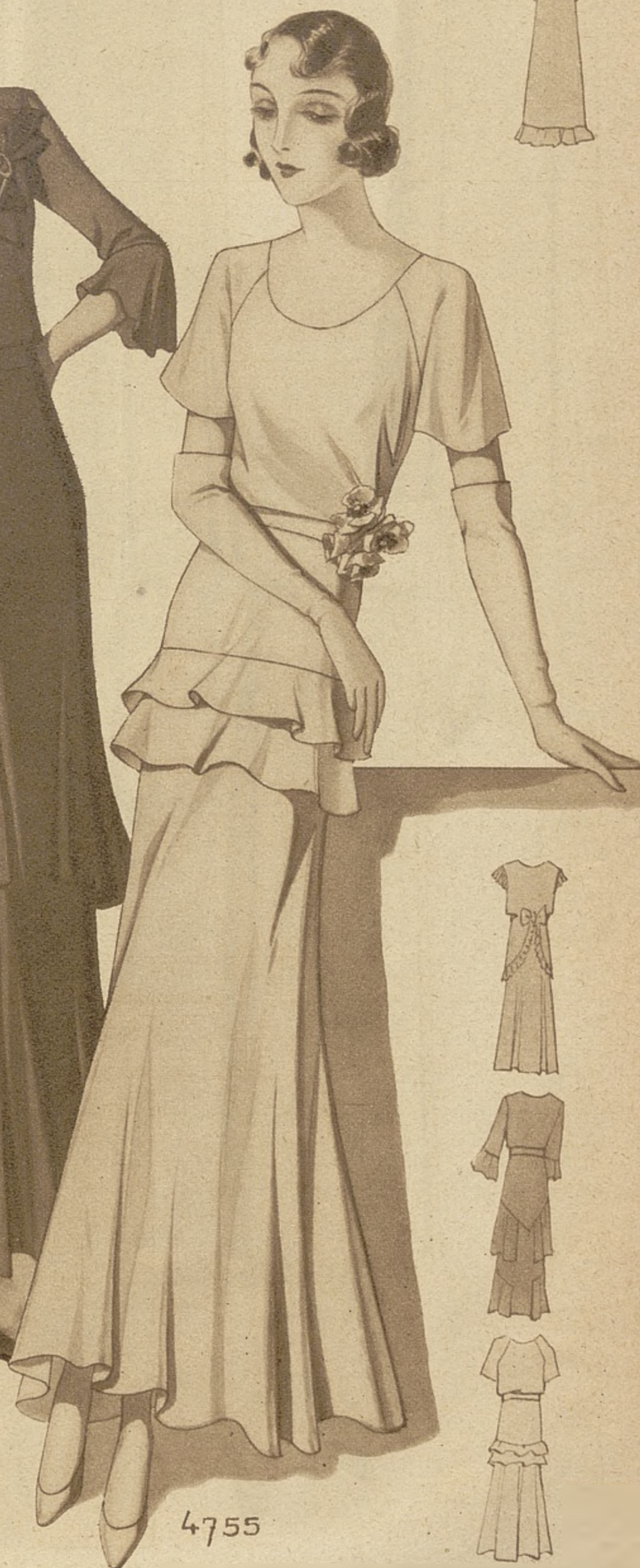
4751 Piękna suknia popołudniowa z granatowej faille. Spódniczka przyszyta w zęby, ułożona w szerokie fałdy rozchodzące się u dołu. Kołnierz i krawat z białej żorżety, wycięte w zęby. Miękki pasek z lakierowanej skórki związany zprzodu w kokardkę męską.

Wytworne modele na wieczór

















4752 **Skromna suknia wieczorowa z żorżety bronzowej w odcieniu Patou. Fałdzistą suknię obrzeżają riuszki, tworząc zprzodu oryginalne przybranie. Kołnierz i poły na biodrach z tego samego materjału.**

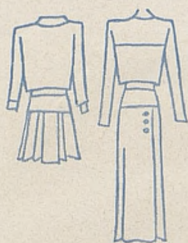
4753 **Młodociana suknia wieczorowa z zielonej jedwabnej faille. Na wysokości bioder plisowana riuszka, która ztyłu podchodzi stromo ku górze. Plisowane riuszki tworzą również rękawki. Różowe kwiaty na ramieniu.**

4754 **Skromna suknia wieczorowa z czarnej żorżety z modnemi pół-długiemi rękawkami. Płaska kokarda podkreśla czworokątne wycięcie. Fałdziste wolanty nadają sukni wdzięczną powiewność.**

4755 **Skromna suknia wieczorowa z czerwonej krepy chińskiej. Krótkie rękawki modnego kroju. Pasek z tego samego materjału, zakończony zboku bukietem różowych kwiatów. Na wysokości bioder podwójny wolant, nieznacznie skloszowany.**



4756 Praktyczna spódniczka z wełny z wąską baskinką; modne kieszonki przybrane guzikami.
4757 Praktyczna wełniana spódniczka sportowa z paskiem. Zprzodu szerokie kontrafałdy.
4758 Skromna bluzka przedpołudniowa z baskinką, z jersey'u w paski. Plisy na ramionach i pasy poprzeczne. Mankiety i kamizeleczka z białej piki.
4759 Skromna, praktyczna bluzka z kolorowej wełny. Ozdobne guziczki podkreślają ukośną linję. Przodzik i kołnierzyk z jasnej wełny.
4760 Modny krój praktycznej spódniczki do bluzek. Wąski pasek z tego samego materjału ze sprzączką.
4761 Praktyczna spódniczka z wełny. Patki kieszonek skrojone łącznie z przodem i przybrane guzikami.
4762 Elegancka bluzka koszulkowa z crêpe mongol z dużym plastronem i stojącym kołnierzykiem. Krawat z tego samego materjału przewleczony przez zacięcia.
4763 Szykowna bluzka koszulkowa z białej crêpe-de-Chine. Karczek wycięty śpiczasto. Plastron cały obszyty w zakładeczki i wykończony plisą z guzikami oraz płaską kokardą.





4709 Uroczy komplet dziecięcy. Sukienka z tweedu bronzowo-czerwono nakrapianego, z bronzowym paskiem. Krótki prosty płaszczyk z bronzowego sukna. Kołnierz z bronzowego futra.

4710 Elegancki komplet z zielonej wełny. Żakiet 3/4 długości z kołnierzem z bronzowych karakułów. Suknia z paskiem, przybrana guzikami i zbluzowana.

4711 Szykowny komplet z wełny w paski. Suknia przybrana szeroką plisą przechodzącą w kontrafałd. Pasek z czarnej skóry lakierowanej. Żakiet o prostej linji długości 3/4. Kołnierz z czarnego futra.

4712 Szykowna suknia z granatowej wełny. Modny fason kaftaniczkowy. Spódniczka ułożona zprzodu w dwa szerokie fałdy zastebnowane u góry. Kamizelka z jedwabiu w białą i granatową kratę z krawatem skrojonym łącznie.

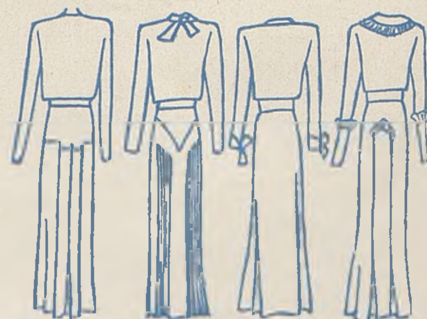


4713 Piękna suknia popołudniowa z zielonej crêpe mongol. Przyszyta spódniczka ułożona zprzodu w regularne kontrafałdy. Kamizeleczka z białej piki jedwabnej wypełnia głębokie spiczaste wycięcie. Wiązany pasek z materjału sukni.

4714 Szykowna suknia popołudniowa z flamengo bronzowo i biało nakrapianego. Skromny zbluzowany fason. Spódniczka tworzy szerokie plisy na biodrach i przechodzi w wąski fartuszek. Na biodrach drobno plisowane części. Plastron z białej żorżety związany ztyłu w powiewną kokardę a zprzodu przybrany bronzowym haftem.

4715 Suknia popołudniowa z czarnej crêpe marocain. Przybranie ukośne z pod którego wychodzą wachlarze fałdów. Plastron i mankiety z różowej żorżety.

4716 Suknia popołudniowa z granatowej crêpe de Chine o kroju zbluzowanym z paskiem. Przybranie z plisowanych riuszek. Plastron ułożony z białych pasków koronkowych.

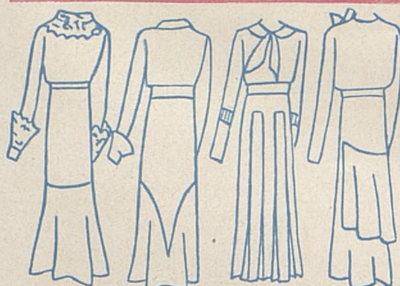




4718

4719

4720



4717 Suknia popołudniowa z aksamitu koloru dymu w drobny biały wzór. Duża, skrzyżowana baskinka. Powiewne przybranie z białego linon, wycięte w zęby i bogato haftowane.

4718 Suknia popołudniowa z flamengo beige w bronzowy wzór. Spódniczka tworzy zboku odstające fałdy kloszowe. Model jest zprzodu zapięty i przepasany bronzowym paskiem z wstążki lakierowanej.

4719 Skromna suknia popołudniowa z czarnej żorżety. Spódniczka rozszerzona wstawianemi plisami przechodzącemi w fałdy. Ciekawe przybranie z łączonych wąskich plis żorżetowych.

4720 Elegancka suknia popołudniowa z czerwonej crêpe marocain; fason asymetryczny. Rękawy i ukośne zapięcie wycięte w zęby i przybrane guzikami. Tunika z jednej strony.



4721 Suknia wieczorowa z crêpe mongol koloru storczyków. Spódniczka do kostek, krojem kloszowym. Tunika kloszowa z jednego boku. Pasek z płaską sprzążką ze strasów. Pasek asymetryczny.

4722 Suknia wieczorowa z blado-różowej żorżety. Zbluzowana część górna ma szeroki pasek wykończony dużemi różami z tafty. Szerokie wyłogi directoire.

4723 Suknia wieczorowa ze szmaragdowej crêpe satin. Skromny fason ze śpiczastym wycięciem; wiązany pasek z tego samego materjału. Odstające fałdy kloszowe nadają spódniczce modną szerokość.

4724 Suknia wieczorowa z czarnej żorżety. Spódniczka i tunika przyszyta w zęby tworzy miękkie fałdy kloszowe. Oryginalne głębokie wycięcie na plecach wykończone łącznie skrojoną, wiązaną kokardą.



4764 Płaszczyk z granatowego sukna. Dwurzędowy fason z nałożonemi kieszeniami i plisami. Kołnierz z fantazyjnego futerka.

4765 Czerwony płaszczyk aksamitny. Zaokrąglone plisy tworzą karczek i mankiety. Zawinięty kołnierz z popielatych perskich baranków.

4766 Płaszczyk z niebieskiego velours de Smyrne. Fason jednorzędowy, lekko przylegający. Kołnierz i mankiety z baranków perskich.

4767 Oryginalny płaszczyk z ciemno-popielatego sukna. Stojący kołnierz; przybranie rękawów i kieszonek z czarnych karakułów.

4768 Płaszczyk ze sukna z paskiem, bez zapięcia. Szeroki, stojący ztyłu kołnierz i mankiety załamowane selskinem.

4769 Praktyczny płaszczyk ze szkockiej wełny. Pasek ze skóry. Stojący kołnierz futrzany.



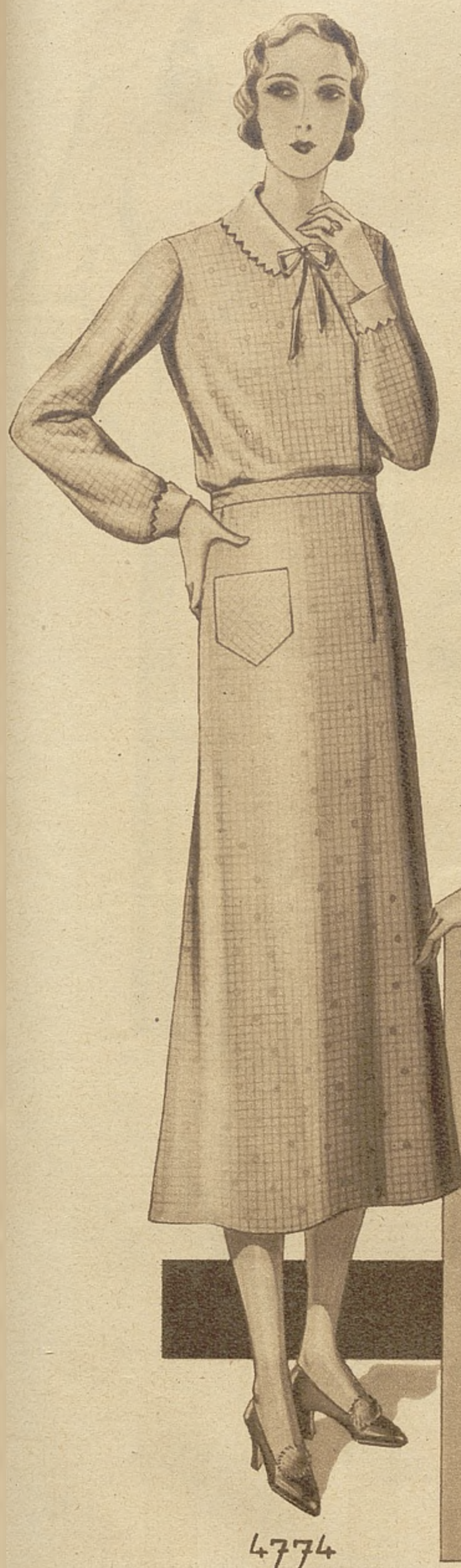
4770 Kostjum tailleur z wełny w kratkę. Krótki żakiecik przylegający, z ciemnym paskiem skórzanym. Kołnierz i mankiety przybrane futerkiem.

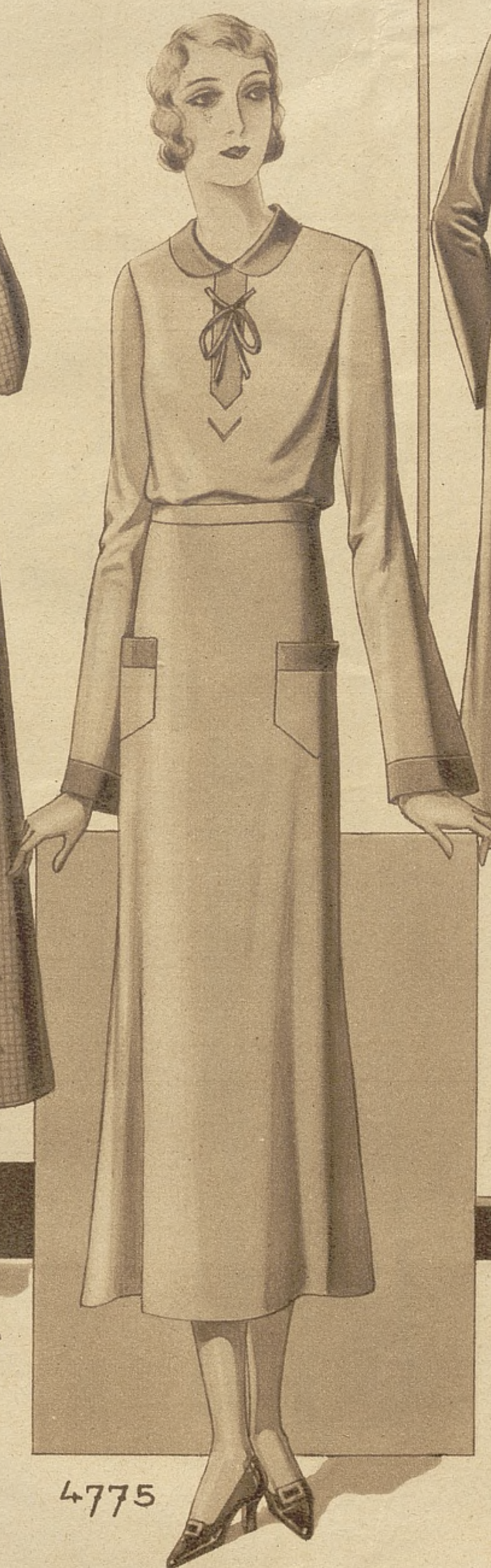
4771 Kostjum tailleur z Shetlandu. Spódniczka gładka ztyłu, zprzodu zas dwa szerokie kontrafałdy. Przylegający żakiecik zapięty na guzik. Skrzyżowany kołnierz ze strzyżonego futerka.

4772 Szykowny kostjum kombinowany. Spódniczka kloszowa z wełny w kratę. Dwurzędowy żakiet z jednobarwnej wełny z szerokim kołnierzem i z ukośnie nałożonemi kieszeniami.

4773 Kostjum tailleur z wełny. Krótki prosty żakiecik dwurzędowy, oryginalnie skrojony. Kołnierz z karakułów. Spódniczka ułożona na bokach w lekko odstające fałdy.

SZYKOWNE SUKNIE DOMOWE









4774 Skromna domowa suknia z wzorzystego barchanu; krój zbluzowany z paskiem. Wyłożony kołnierz i mankiety z płótna albo piki, wycięte w zęby.

4775 Skromna suknia domowa z barchanowej kashy beige. Wyłożony kołnierz, plisa przodu, kieszenie i przybranie rękawów z bronzowego jedwabnego rypsu.

4776 Suknia domowa z granatowego aksamitu do prania; kieszenie nałożone ukośnie. Kołnierz z tego samego materjału, przybrany drugim kołnierzykiem z białego jedwabiu.

4777 Praktyczna suknia domowa z wzorzystego barchanu. Krój podkreśla ukośną linję. Lamówki z gładkiego barchanu. Wąski pasek związany zboku na kokardę.





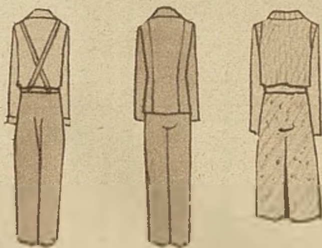

4778 Skromny ale wytworny płaszcz popołudniowy z czarnego sukna. Przybranie z karakułów. Na plecach wypustki.
4779 Płaszcz popołudniowy z charmelaine, o kroju przylegającym. Oryginalne przybranie pleców. Wysoki kołnierz i mankiety z jasnego futra.
4780 Praktyczny płaszcz sportowy z wełny angielskiej z paskiem. Wysoki kołnierz wykończony ztyłu patką i przybrany futrem.

4781 Praktyczny płaszcz z popielatego Shetlandu. Dwurzędowy fason przylegający. Kołnierz i wyłogi z tego samego materjału; mały kołnierz z karakułów.









4784

4785

4782 Modny kostjum sportowy. Spódniczka z wzorzystej wełny angielskiej, ułożona zprzodu w szerokie kontrafałdy, zaszyta wgórze. Ściśle przylegający żakiecik dwurzędowy z plastronem na plecach i paskiem.

4783 Szykowny kostjum narciarski. Spodnie z granatowego lodenu maj przypinane szelki z tego samego materjału. Bluzka koszulkowa z jasne flaneli, z wykładanym kołnierzykiem i jedwabnym krawatem.

4784 Kostjum do nart z bronzowego kortu. Żakiet z bocznem zapięciem podkreślającem ukośną linję; nałożone kieszenie z klapami.

4785 Praktyczny kostjum zimowy. Krótkie spodenki z angielskiej wełny z paskiem skórzanym; skromna bluzka koszulkowa z flaneli. Pullower z barwnego trykotu.



4786 Suknia popułudniowa dla tęższych pań. Materjał: crêpe de Chine koloru czerwonego wina. Spódniczka tworzy zprzodu i ztyłu plisowany fartuszek, górą zastebnowany. Drapowany plastron z białej żorżety, przybrany riuszkami.

4787 Suknia popołudniowa z crêpe mongol koloru bronzowego Patou; dla tęższych pań bardzo odpowiednia. Zakładeczki i zbluzowanie zaznaczają linję stanu. Fichu z tiulu związane w dużą kokardę i obszyte koronką.

4788 Suknia popołudniowa z crêpe de Chine imprimé. Wstawione fałdy spódniczki są u góry zeszyte i zakończone spiczasto. Wąska kamizelka z żorżety.

4789 Suknia popołudniowa z crêpe mongol w kolorze butelkowym. Część górna zbluzowana przechodzi w baskinkę. Spódniczka ułożona po obu bokach w regularne fałdy. Kamizelka z białej żorżety wypełnią głębokie owalne wycięcie. Model odpowiedni dla tęższych pań.



4790 Suknia popołudniowa dla tęższych pań z wełny beige. Spódniczka ztyłu gładka, zprzodu o linji falistej. Plisa w pasie zakończona zprzodu i ztyłu kokardkami. Kołnierz ułożony w fałdy; wstawiony plastron z białej żorżety.

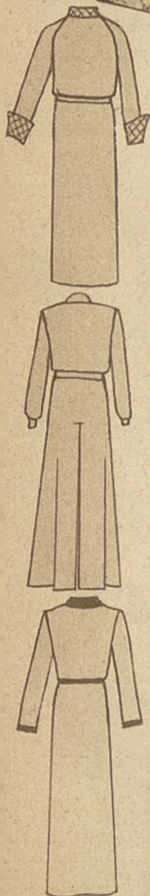
4791 Suknia popołudniowa z granatowej wełny. Lekko drapowany plastron z wełnianej koronki przybrany różą biało-niebieską. Przy rękawach przybranie ze stosownej koronki wełnianej. Dobry model dla tęższych pań.

4792 Suknia popołudniowa z czarnej crêpe marocain o modnym fasonie kazakowym. Kazak zapięty zboku na wtłoczone guziki kuliste. Żabot pół-pasek związany zboku na kokardę. Model przeznaczony dla tęższych pań.

4793 Suknia popołudniowa z zielonej krepy chińskiej. Śpiczaste wycięcie wykończone plisą i powiewnym żabotem. Ciekawe rękawy z wolancikiem na wysokości łokcia. Wysokie mankiety przybrane kulistemi guzikami.

W D Z I Ę C Z N E   M O D E L E   N A   R A N O





4794 4795 4796 4797

4794 Praktyczny szlafroczek z wełny wielbłądziej, z raglanowemi rękawami. Ozdobne stebnowanie w kratkę.

4795 Pyjama z jasnej flaneli. Spodnie u dołu szerokie i fałdziste. Bluzka z plastronem w zakładki i wykładanym kołnierzykiem.

4796 Szlafroczek z niebieskiego jedwabiu. Jedwabny sznur tego samego koloru zastępuje pasek. Kołnierz i zalamowanie rękawów z gładkiego jedwabiu.

4797 Uroczy szlafroczek z różowego jedwabiu do prania. Spódniczka tworzy u dołu miękkie klosze. Kołnierz i wolant rękawów gęsto marszczone.

PAPUGA

— Ten, kto dręczy zwierzęta jest nikczemny.

Oto temat mojej dzisiejszej godziny etyki, a malcy słuchają grzecznie, podnosząc niekiedy rękę, z żądaniem dodatkowego wyjaśnienia.

— U mnie w domu mieszka jeden pan, który jest woźnicą. On bije konie.

— A u nas, moja siostrzyczka ciągnie kota za ogon, choć ją już raz podrapał po twarzy.

Staram się wlać w moją naukę coś ze słodyczy tego, który wygłaszał kazania do ptaków. I jak się pokazuje, trącam właściwe struny, gdyż naraz słyszę — nie bez pewnego zdziwienia jednak — hałaśliwe szlochanie.

To Bertrand oparł na pulpicie twarz wtuloną w ramiona, podczas gdy jego ryki, wraz z towarzyszącem obowiązkowo pociąganiem nosa — bo chyba go nie posądzacie o chusteczkę — zakłócają spokój lekcji.

Inni, swoim zwyczajem, nie omieszkają mnie o tem uwiadomić.

— Psz pani, bo Bertrand płacze.

— Widzę właśnie. Co się stało, dziecko? Czy cię co boli?

Nie odpowiada i jego głośna rozpacz nie ustaje, więc nareszcie zaczynam się trochę niepokoić.

— Chodźno tu do mnie.

Odrywa z trudem ręce od twarzy mokrej od łez i podchodzi do mojego biurka:

— Możeś chory?

— N... nie..., wykrztusza między jednym spazmem, a drugim.

— A więc czemu płaczesz?

— Bo... bo... ja dręczyłem zwierzęta.

Ta doskonała skrucha nie przestaje mnie potrochę dziwić.

— No dobrze, już dobrze, jeżeli żałujesz i nigdy już tego nie zrobisz, to się rozgrzesz i uspokój... no idź na swoje miejsce.

Ale Bertrand nie chce być tak prędko rozgrzeszonym i stoi milcząc przyklejony do mojego krzesła, wstrząsany od czasu do czasu głębokim szlochem, którego gwałtowność stopniowo słabnie.

— Kiedy jabym chciał pani opowiedzieć, com zrobił.

Jeśli tak stanowczo się tego domaga — pozwólmy mu uderzyć się w piersi.

— A więc dobrze... mów...

— Ja dzisiaj rano udusiłem maminą papugę.

Przypadkowo znam tę papugę. Matka Bertrand, która jest dozorczynią w sąsiedniej ulicy, stawia na swem oknie w parterze, gdy tylko słońce zaświeci — klatkę z błękitno-żółtą papugą, która ściąga swoim krzykiem całą dzielnicę.

— Leonie, Leonie (Bertrand ma na imię Leon), przynieś cukru, daj chleba Kokusiowi, biednemu Kokusiowi. Leonie, och, któż mnie takim synem pokarał?... poczekaj tylko, a dostaniesz... Leonie!...

Papuga oczywiście powtarza tylko za kimś, to co usłyszy, niemniej jednak wyobrażam sobie jaką nienawiścią zieje malec ku temu upierzonemu cenzorowi.

Ale żeby go zaraz dusić...

Patrzę na winowajcę: mały, przysadkowaty, o oczach jasnych, głęboko osadzonych pod bardzo czarnemi brwiami, tworzącemi pod niskiem czołem jakby parę wąsów, nos jak u boksera spłaszczony, do tego mięsiste, grube wargi i szeroka szczęka; całość bestjalska. To mi nakazuje nie dziwić się zbytnio.

— Jakżeż mogłeś się zdobyć na taki brzydki uczynek, Bertrand.

— Bo po pierwsze, to wstrętne i szkaradne bydlę. A po drugie, mama jej daje cukru, a mnie bije, jak tylko ją pociągnę za ogon.

— Co matka powiedziała na to?

— Ona jeszcze nie widziała, bo wyszedlem, zanim wróciła.

— Jak to zrobiłeś?

Już nie płacze. Wygląda nawet, jakgdyby jakaś osobliwa radość rozjaśniła mu rysy. Podczas gdy szybko i płynnie opowiada, wzrok ma skierowany w przestrzeń, ponad głowy kolegów, którzy słuchają z poroztwieranemi ustami.

— Najpierw, jak już pani mówiłem, okropnie była obrzydliwa. Zanadto. Więc gdy mama dziś rano pojechała na targ i ona mi dokuczała, wyjąłem ją z klatki i wsadziłem do pudełka, a potem ciskałem tem pudłem o podłogę, bardzo mocno i dużo razy. Kiedy ją potem wyjąłem, była nawpół zdechła, na oczach miała białe łuski i całkiem wykrzywiony dziób. Wtenczas jej stłamsiłem gardziel.

Oczy mu błyszczą, policzki pałają, a ruch, którym demonstrując łączy obydwie ręce, jest naprawdę gestem zbrodniarza.

Naraz wybucham.

— Dość, przestań, Bertrand! Jesteś małym niepoczciwcem. Idź na swoje miejsce. Nie chcę cię widzieć na oczy! Obmyślę odpowiednią dla ciebie karę...

Stosuję to zawsze w poważniejszych wypadkach, ażeby się nie zagalopować w surowości, których nie można później cofnąć.

Koniec godziny. Bertrand wygląda, jakgdyby zapomniał już o swej zbrodni i o swej spowiedzi, a ja zdołałam się opanować i powziąć pewną decyzję. W korytarzu dzwonią na koniec nauki.

— Poczekaj na mnie, Bertrand. Idę z tobą i nie myśl, że się sianem wykręcisz...

Zapewne się domyślacie, że postanowiłam eskortować mojego przestępcę nie w roli karzącej ręki sprawiedliwości, ale przeciwnie, aby mu oszczędzić zbyt gwałtownego wstrząsu, który go czeka po powrocie do domu. Przewiduję bowiem wściekłość, usprawiedliwioną zresztą — jego matki.

Zdejmując czapkę z wieszadła, rzuca mi Bertrand niepewne spojrzenie, ale posłusznie idzie za mną.

Do jego domu jest ze szkoły zaledwie pięć minut drogi. Bertrand wyciąga nogi, żeby mi nadążyć. Ręce wkłada do kieszeni i gwiżdże, aby nie potrzebować mówić.

Blade słońce lśni na wilgotnym bruku.

Nagle, ledwie minęliśmy zakręt, jakiś piorunujący głos przykuwa mnie do miejsca.

— Leonie, Leonie, poczekajno... już ty dostaniesz lanie!

W blasku promienia słonecznego, który dodaje wspaniałości jej cytrynowo-błękitnej szacie, papuga przekrzywia głowę i mruży pergaminowe powieki:

— Leonie, idź po chleb, niezdaro, kłamco...

Bertrand nie zdaje się być zdziwionym. Więc staję, łapię go za ramię i potrząsam nim mocno.

— Cóżeś mi rano naopowiadał?

Patrzy na mnie, jakby nie rozumiał.

— Mówiłeś mi, czy nie mówiłeś, żeś zadusił papugę?

— Mówiłem.

— Więc dlaczego skłamałeś?

I podczas gdy usiłuję, wziąwszy go pod brodę, zwrócić ku sobie tę zwierzęcą twarz i uciekający wzrok, odpowiada, tym razem szczerze:

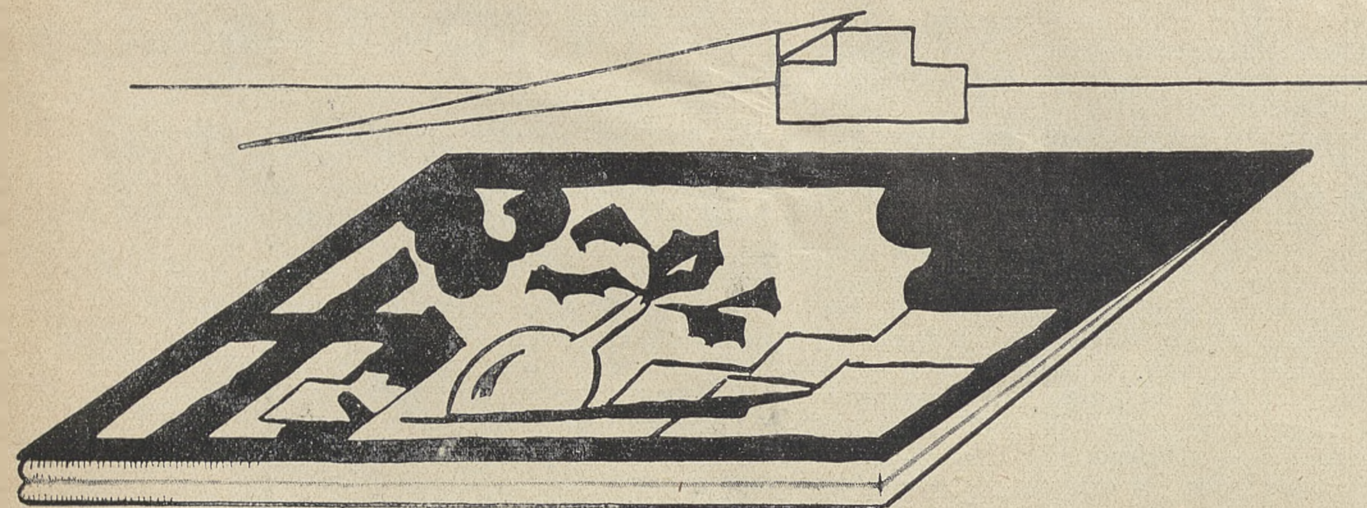
— Ja nie wiem...

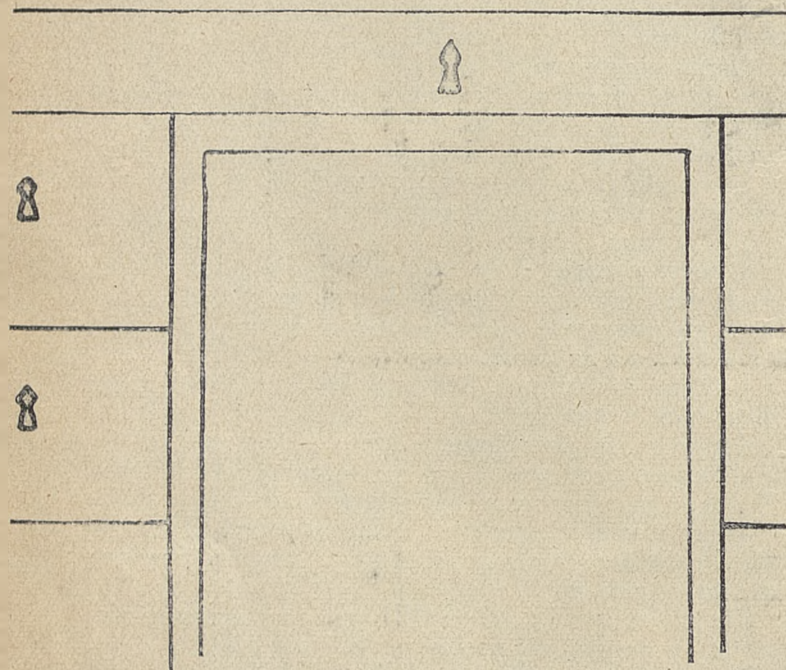
Zrezygnowałam oczywiście z wizyty u matki Bertrand i pragnę o całej historji zapomnieć.

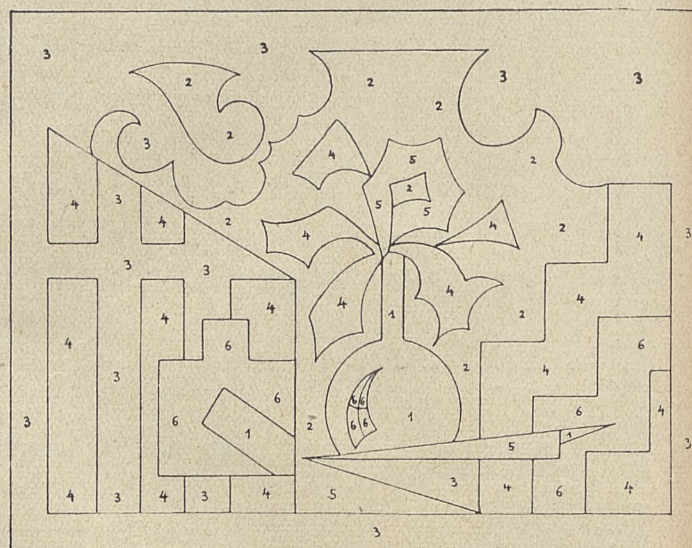
A jednak, na miejscu papugi miałabym się na baczności.

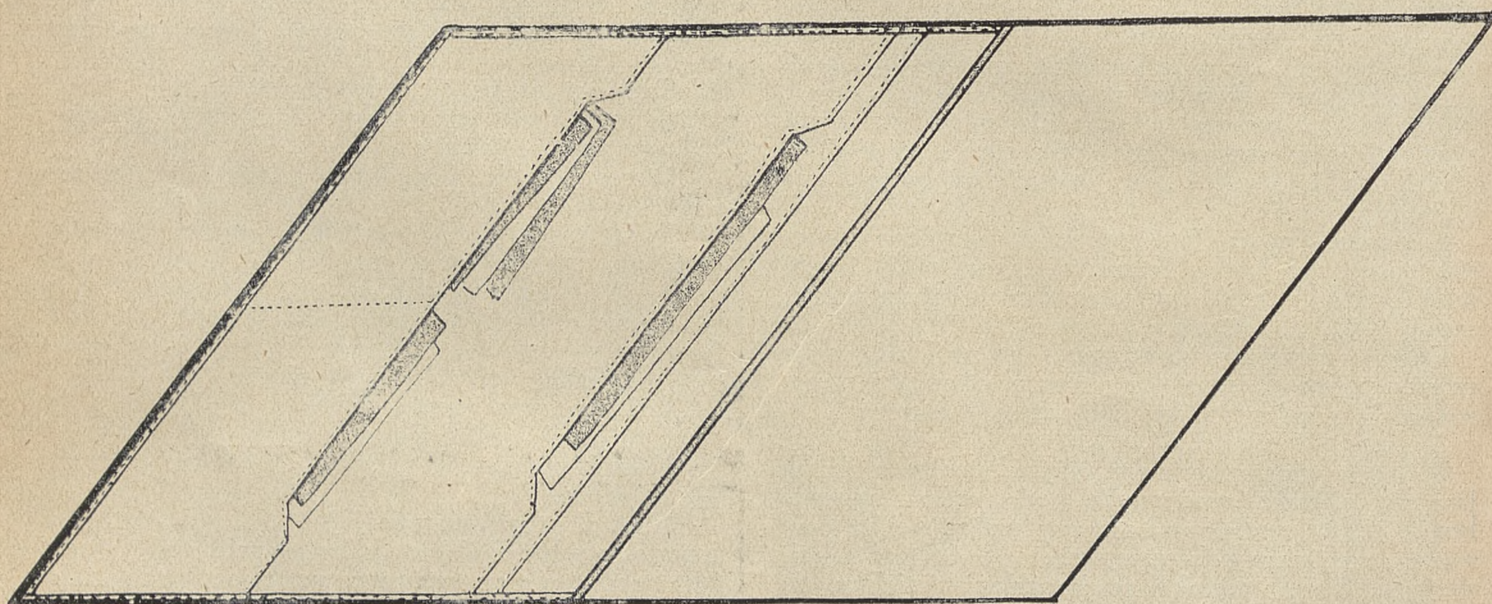
G. DUHAMELET

Tłum. z franc. M. O.



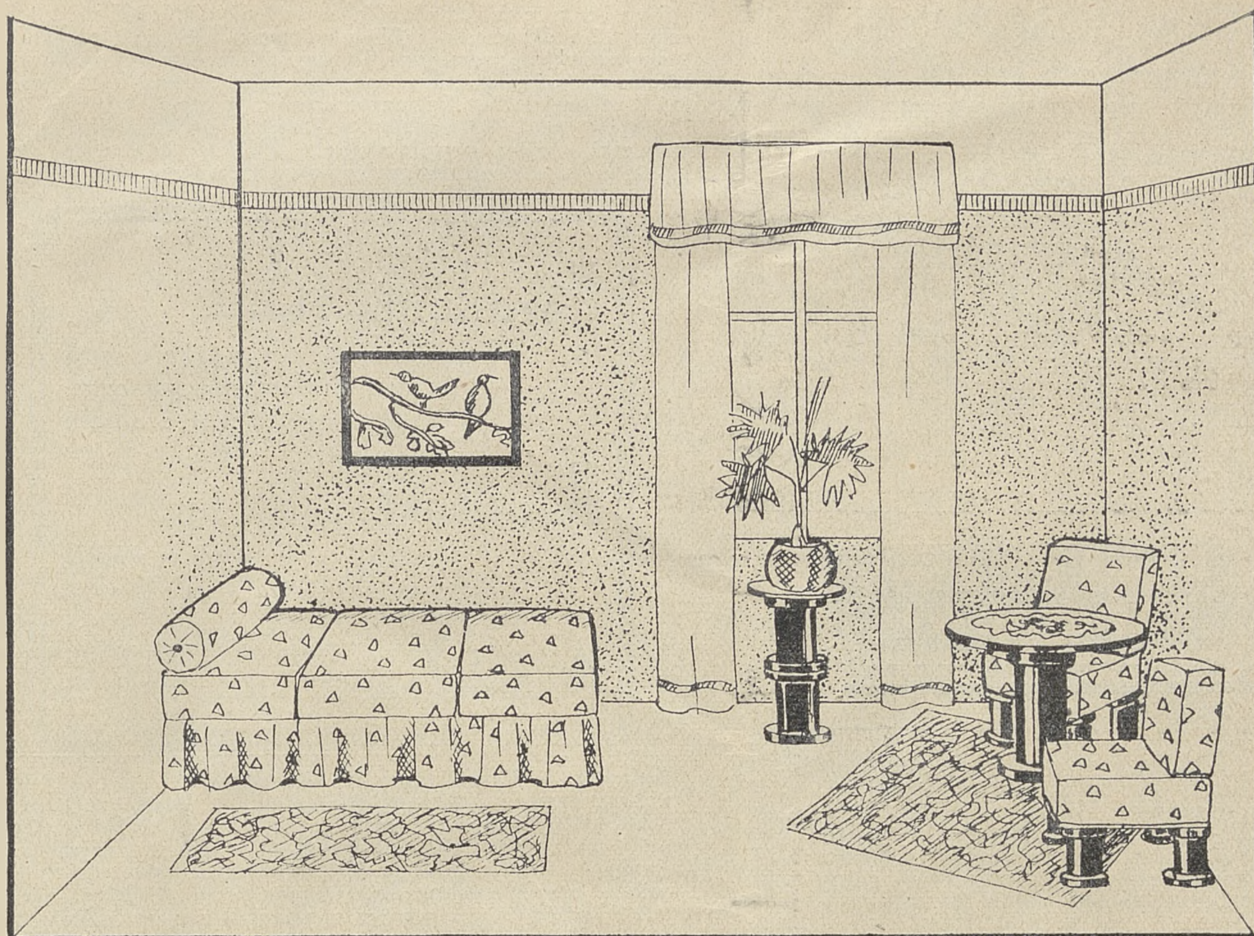


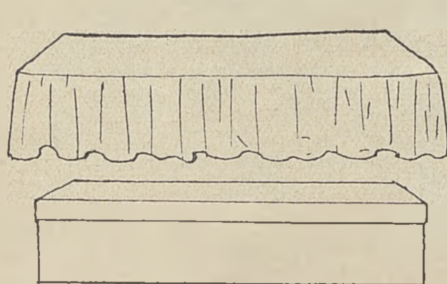


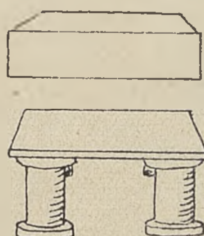


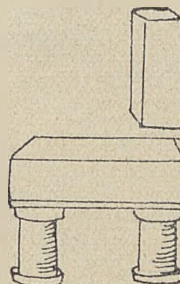
TECZKA NA MĘSKIE BIURKO, nadająca się jako upominek na gwiazdkę dla panów.

Tło i rama z sukna, aplikacja z filcu przyszywana krytym ściegiem. Kolory: 1 — biały, 2 — migdałowy, 3 — bronzowy, 4 — jasnobronzowy, 5 — czerwony (cynober), 6 — granatowy. Wzór naturalnej wielkości na żądanie.











POKÓJ DLA LALKI

Marzeniem każdej dziewczynki jest pokój dla lalki. Zabawka ta jest jednak dość droga. Staramy się więc sporządzić ją własnoręcznie. Sam pokój powstanie ze skrzynki. Na podłodze przytwierdzamy 3 ściany poprzednio powleczone tapetą, albo perkalem w drobny wzór. U góry znajduje się pas białego papieru przedstawiającego sufit, wykończony bortą. Podłogę również można wykleić odpowiednim papierem.

Kwestja mebli jest łatwa do rozwiązania. Modny tapczan powstanie z pudełka nakrytego przykrywką z perkalu, obszytego falbanką. Na to kładziemy 3 poduszki materacowe z tego samego perkalu, wypchane watą. Gdy dodamy wałek, tapczan będzie gotowy.

Z poduszeczek perkalowych składają się także fotele. Cztery szpulki z nici, pięknie polakierowane, tworzą sztelaż, gdy się je przylepi do deseczki, albo grubej tekturki. Jedną poduszeczkę przykleimy do tego sztelaża jako siedzenie, drugą przyszyjemy jako oparcie.

Nie braknie także stoła. Na dużej szpulce od nici przyklejony blat z deseczki albo tekturki, nakryty minjaturową serwetką.

Palma z papieru stoi na stoliku z 3 szpulek. Dywany z odpowiedniego materjału zdobią podłogę, a na ścianach zawiesimy obrazki. W pokoju powinno się także znajdować okno; możemy je nakleić z białego, albo czarnego papieru. Firanki z lekkiego białego materjału, przybrane lamówkami, zakrywają brzegi okna.

Umeblowanie możemy uzupełnić biurkiem z pudełek, z zapałek albo z innych mocniejszych. Można je obkleić papierem błyszczącym.

Jeśli te mebelki wykonamy starannie i czyściutko, są śliczne i mocne.

Przypominamy, ze względu na zbliżającego się św. Mikołaja i Boże Narodzenie, że możemy dostarczyć krojów na zwierzęta ze sukna, jak miś, słoń, kot, piesek, kaczusia, małpka, a w następnym numerze uzupełnimy nasz zwierzyniec jeszcze innem zwierzątkiem. Posiadamy także kroje na lalki.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

PIECZYWA ŚWIĄTECZNE, KTÓRE MOŻNA UPIEC NA ZAPAS. — Ostatnie dni przed świętami są tak zajęte, że lepiej już potrochę piec drobne ciasteczka, a zwłaszcza pierniczki na zapas, tem bardziej że przez leżenie zyskują na smaku.

Wykwintne pierniczki. Zagotować 50 dkg miodu z 25 dkg cukru i wylać do dużej miski. Gdy syrop ten przestygnie i jest tylko letni, dodać 12 dkg posiekanej skórki pomarańczowej, tyleż posiekanej cykaty, 12½ dkg zmielonych słodkich i 2½ dkg zmielonych gorzkich migdałów, 2 dkg cynamonu, ½ dkg goździków, 10 dkg kakao oraz 70 dkg mąki wymieszanej z 1 dkg soli rogowej. Zamiesić starannie i odstawić ciasto na dzień albo na kilka dni. Następnie wywałkować cienko, wykroić okrągłe pierniczki i ułożyć na blachach. Upiec w miernym piecu. Powlec gorące pierniczki polewą czekoladową. W tym celu rozgrzać w misce wstawionej do ciepłej wody 25 dkg czekolady i dodać 10 dkg stopionego masła kakaowego albo palmowego. Polewą tą powlekać pierniczki przy pomocy pędzla.

Doskonałe trójkątne pierniczki. Zagotować 50 dkg miodu z 37 dkg cukru i 8 dkg masła. Po wystudzeniu dodać 3 jaja, ½ dkg rozpuszczonego potaszu, ½ dkg soli rogowej, ½ dkg utłuczonego imbiru, tyleż cynamonu i goździków, 5 dkg grubego kryształowego cukru grysikowego i 60 dkg mąki. Zamiesić ciasto i rozwałkować cienko, pokrajać w paski, te zaś w trójkąty i upiec. — Nakoniec powlec polewą czekoladową jak poprzednie.

Szwajcarskie pierniczki. Zagotować 40 dkg miodu z 22½ dkg cukru. Obrać 17½ dkg migdałów, zrumienić i pokrajać w paseczki. Posiekać 8 dkg skórki pomarańczowej i 8 dkg cykaty, utłuc 1 dkg cynamonu i ½ dkg goździków, utrzeć ½ gałki muszkatułowej i zetrzeć skórkę z 1 cytryny. Dodać to wszystko do miodu wystudzonego wraz z dwiema paczkami cukru waniljowego, łyżeczką rozpuszczonego potaszu i na koniec noża soli rogowej oraz mąki tyle, ile przyjmie. Wymiesić, rozwałkować, wykroić okrągłe pierniczki, popędzlować mlekiem, na środek każdego pierniczka położyć plasterek cykaty. Upiec i powlec polewą z cukru: zagotować 40 dkg cukru z ¼ l wody, zdjąć z ognia i dodać 2 łyżki mączki ryżowej, bijąc mątewką, żeby nie było krupek, nakoniec dodać łyżkę rumu albo araku. Polewę nakładać pędzlem.

Pierniczki bez miodu. Zagotować 50 dkg syropu z buraków cukrowych z 12½ dkg cukru i tyleż masła, po wystudzeniu dodać 75 dkg mąki przesianej z 1 dkg soli rogowej, 8 dkg posiekanej cykaty, 5 dkg skórki pomarańczowej, ½ dkg goździków, 1 dkg cynamonu i szczyptę kardamonów. Zamiesić, wywałkować i wykroić pierniczki, posmarować wodą, w środek każdego dać ½ migdała, upiec i powlec cukrową polewą, jak poprzednie.

Tanie pierniczki. Zagotować 65 dkg miodu z 50 dkg cukru, 12½ dkg masła i 12½ dkg smalcu. Dodać 3 łyżki kakao, 5 dkg posiekanej cykaty, po ½ dkg anyżku, imbieru, gałki muszkatułowej, goździków, kardamony i 1 dkg cynamonu, 2 jaja oraz 115 dkg mąki i 2½ dkg rozpuszczonego potaszu. Zamiesić ciasto i odstawić na 2 — 3 godziny. Następnie rozwałkować, wykroić pierniczki i upiec, popędzlowawszy mlekiem. Jeśli ciasto stwardnieje podczas stania, można je przed rozwałkowaniem podgrzać.

Bereciki. Utrzeć 5 jaj z 75 dkg cukru i dodawać stopniowo ½ dkg cynamonu, odrobinę goździków, na koniec noża kardamony i kwiatu muszkatułowego, 6 dkg cykaty, skórkę z cytryny, ½ dkg soli rogowej oraz 75 dkg mąki. Wymiesić i rozwałkować na grubość małego palca. Ułożyć na wysmarowanej blasze i postawić w letniem miejscu do dnia następnego. Upiec w miernej rurze. Po upieczeniu, ciasteczka są podobne do berecików.

CIASTECZKA NA DRZEWKO. — Paluszki czekoladowe. Ugotować syrop z 50 dkg cukru bardzo gęsty. Ubić bardzo sztywną pianę z 5 białek i wymieszać z 12 dkg kakao, 7½ dkg miałkiego cukru i 1 paczką cukru waniljowego. Do tej mieszaniny dodawać stopniowo, mieszając stale, trochę ostudzony syrop. Gdy masa zupełnie wystygnie, formować paluszki i ułożyć na wysmarowanej blasze. Podsuszyć w ciepłej rurze albo w piecu, żeby utworzyła się twarda powłoka, wewnątrz masa powinna być miękka. Po wystudzeniu zawinąć każdy paluszek w cynfolję, którą można przybrać kolorowym papierem i obwiązać wstążeczką albo kolorowym sznurkiem.

Precelki. Zamiesić ciasto z 25 dkg mąki, 25 dkg masła, 20 dkg miałkiego cukru, 2 żółtek, 2 łyżek gęstej śmietany i łyżeczki anyżku albo kardamony. Z tego ciasta formować małe precelki, ułożyć na suto wysmarowane blachy i upiec.

Opanować sztukę kulinarną

to marzenie każdej młodej panienki, gdyż pamięta ona doskonale o przysłowiu: „Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żołądek".

Dra Oetkera nowa „Szkoła gotowania" wydanie C, zawierająca 500 przepisów gotowania i pieczenia, jest dobrym doradcą każdej pani domu. Zwłaszcza dla początkujących jest pożyteczna, gdyż uwzględnia wszystkie dokonane zmiany stosunków gospodarczych i bierze pod uwagę najnowsze zdobycze wiedzy z dziedziny odżywiania.

Książkę, obejmującą 150 stron, w razie nieotrzymania na miejscu, wysyła za nadesłaniem znaczków pocztowych za 85 groszy firma

Dr. August Oetker, Oliwa.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

HELENA PODHALICZÓWNA: „Białe panienki". Powieść. Lwów, 1932. Księgarnia B. Połonieckiego. — Jest to debjut literacki młodej autorki. Treścią powieści są niezwykłe przygody gimnazjalistki z Warszawy, która w poszukiwaniu posady „zabrnęła do Żłóbka dla niemowląt w prowincjonalnem mieście. — Żywa, artystycznie urozmaicona akcja, szereg wesołych sytuacyj, niewinny flircik z dyrektorem-lekarzem, zakulisowe znajomości, barwnie, lekko i z wielką wprawą podkreślone, czynią z książki Heleny Podhaliczównej bardzo miłą i interesującą lekturę. — Również piękna szata zewnętrzna przyczynia się w dużej mierze do podniesienia wartości artystycznej tej ciekawej książki.

JANUSZ MAKARCZYK: Przez morza i dżungle. — Bibljoteka Iskier, Książnica-Atlas r. 1931. — Treścią tej ze wszechmiar interesującej książki jest zagadnienie kolonizacji polskiej w Ameryce Południowej. Dwaj młodzi chłopcy, pełni fantazji i zapału do pracy, wędrują do Ameryki, wiedzeni żądzą zdobycia zarobku, powodzenia i przygód. Jednocześnie pragną nawiązać stosunki handlowe pomiędzy krajem a tamtejszą emigracją polską. Po wielu zawodach i trudach, pokonanych zwycięsko, wracają do ojczyzny z upragnionym plonem w stosunku do zamierzeń osobistych i gospodarczo-społecznych. — Janusz Makarczyk należy do tych rzadkich podróżników, których zmysł spostrzegawczy połączony z wybitnym talentem powieściopisarskim daje nam książki doskonale informujące i pouczające, a mimo to stanowiące lekką i animującą lekturę.

BOLESŁAW BŁAŻEK: Przez kraj słonecznych dolin i górskiej głuszy. — Bibl. geograficzno-podróżnicza, tom II. Wyd. Książnica-Atlas, r. 1931. — Wspomnienia z włóczęgi po Bułgarji, jak swoją pracę autor nazywa, są bardzo cennym nabytkiem z zakresu publikacyj geograficznych. Wygląda ku nam, z tych wytwornie ilustrowanych kart, nieznana nam dotychczas Bułgarja, kraj piękny, ludzie ciekawi i ich bogaty dorobek kulturalny. Książka zajmie nietylko dorastającą młodzież, ale zarówno i dorosłych.

T. M. NITTMAN: Pod ręką Fatmy. — Biblioteczka podróżniczo-geograficzna, tom III. Wyd. Książnica-Atlas, r. 1931. — Autor wprowadza nas do Afryki, i stylem owianym poezją, maluje czar tej ziemi, zaciekawiającej i podniecającej fantazję młodych i starych. Książka opracowana starannie, ilustrowana i opatrzona mapą Algieru.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI: Wróżka. — Wyd. Gebethner i Wolff, 1931. — Książka Szpotańskiego jest interesująca. W akcji ożywionej i wartko płynącej jest szereg sytuacyj oryginalnie pomyślanych i kilka problemów, które wartoby rozwiązać albo przynajmniej pogłębić. Tonie to jednak mniej więcej od połowy książki w mętnej dialektyce na temat drugiego wzroku, szóstego zmysłu, wróżych widzeń, przeczuć i sprawdzeń. Żywe dotychczas postacie stają się literacko przemądre i grzęzną w słowach. To sprawia, że o ile początek czytało się z prawdziwą przyjemnością, o tyle do końca jest trochę za daleko.

Dr. MIECZYSŁAW KREUTZ: Rozwój psychiczny młodzieży. Wyd. Książnicy-Atlas. — Szóste zkolei dziełko z pożytecznej bibljoteczki współpracy domu i szkoły w dziele wychowania młodzieży. Krótka ale wyczerpująca rozprawka, oparta na głębokiej znajomości przedmiotu i owiana duchem serdecznego zrozumienia młodzieży, może stać się prawdziwą pomocą rodziców i wychowawców.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ECHA Z AFRYKI

PUKAM DO WASZYCH SERC, drogie Czytelniczki „Świata Kobiecego, o choćby najskromniejszą gwiazdkę dla Polaków z Legji Cudzoziemskiej. Mała, niekosztowna paczka, zawierająca trochę pierników, tabliczkę czekolady, parę chustek do nosa, skarpetek, czy innych drobiazgów, solidnie opakowanych i wysłanych pocztą, a nie koleją, uszczęśliwi serca, szczególnie zbolałe i samotne w uroczysty, wigilijny wieczór. Paniom, które nie mają jeszcze chrzestnych synów w Legji Cudzoziemskiej, polecamy gorąco następujących „straceńców", spragnionych okrucha serca, miłego listu, przeczytanych już dzienników i książek:

Légionnaire S. Hirschbein 8769 2-me Reg. Etr. C. T. E. A. Meknès, Maroc. — Légionnaire J. Lewandowski 7032 1/3 Reg. Etr. C. M. 1. Kasbah Tadla, Maroc. — Légionnaire J. Wiliński 23544 1/3 Reg. Etr. 9-me Comp. Poste Taghit par Colomb-Béchar, Algérie.

Polacy z Legji Cudz., stacjonowani w oazie Ain-Sefra na Saharze, gorąco proszą o listy, przeczytane dzienniki, ilustracje i książki, które pozwoliłyby im nie strzelać sobie w łeb z nudy, rozpaczy i tęsknoty. Pragnęliby mieć polską bibljotekę i czekają z bijącemi sercami na dary uroczych i dobrych chrzestnych mateczek, wysłane jako druki w małych, nawet niepoleconych paczkach, byle pocztą, a nie koleją pod adresem: Caporal Stanislas Bem de Cosbam 25833. C. M. 2. 1 Reg. Etr. Ain-Sefra, Algérie, Sud Oranais.

Légionnaire Lewandowski 7032 1/3 Reg. Etr. C. M. 1. Kasbah Tadla, Maroc prosi o dzienniki i książki i opiekę „chrzestnej mateczki".

Nieszczęsny inwalida, Kazimierz Frąc, który ciężkiem kalectwem przypłacił żądzę wydarcia się z Legji i powrotu do Polski, przebywa obecnie w Algierze (Légionnaire Casimir Frąc, Neurologie, Hôpital Maillot, Alger, Algérie), gdzie władze wojskowe zamówiły mu protezę. Przesyła z głębi serca „Bóg zapłać" p. B. Wrzy-

szczyńskiej z Poznania za 31 fr i paczkę ilustracyj, p. T. Markiewiczównie z Ostrowia Poznańskiego za 54 fr. oraz p. Z. Golińskiej z Łodzi za 5 dolarów, które czekają w Oranie na powrót tak hojnie obdarzonego z Algieru, gdyż więźniom, przebywającym w szpitalach wojskowych, pieniędzy przesyłać nie wolno.

W imieniu wdzięcznych Polaków z Geryville, kapral Roman Jagiełło najserdeczniej dziękuje za książki i listy p. B. Wrzyszczyńskiej z Poznania, otaczającej troskliwą i stałą opieką Polaków z Legji Cudz., pp. Niusi i Helence Głochowskim z Bydgoszczy, p. Irenie Kozłowskiej z Warszawy, pp. A. Królównie i M. Pinińskiej z Krakowa, oraz tajemniczej, a tak dobrej Pani z Warszawy, która posłała „Mimi Bluette" i „Szwejk na tyłach" bez nazwiska i adresu, o który usilnie proszą wdzięczni i już raźniej w przyszłość patrzący dzielni „Gerywilczycy".

Polacy z Sidi-bel Abbes przesyłają gorące podziękowanie redakcjom „Wiarusa" i „Opieki Polskiej" za bezinteresowne przesyłanie tych świetnie redagowanych czasopism, oraz i szlachetnej opiekunce „straceńców", p. T. Markiewiczównie z Poznania za wzbogacenie bibljoteki polskiej wielką ilością cennych dzieł i p. Lidji Nestiukównie z Warszawy za hojne przesyłki tak upragnionych na dalekiej obczyźnie książek.

H. F.



OPIS ROBÓT RĘCZNYCH
ZAMIESZCZONYCH NA 4-TEJ STRONIE OKŁADKI

Nr 14 — szal, malowany na jedwabiu, o wymiarach 40 × 160 cm. **Nr 15** — obraz, wykonany ściegiem gobelinowym, albo gobelinowem malowaniem; wymiary: 46 ½ × 78 cm. **Nr 16** — szal, malowany na jedwabiu, o wymiarach 39 × 170 cm. **Nr 17** — serwetka z płótna lub batystu, ozdobiona haftem płaskim i mereżkami. Wymiary 30 × 30 cm. **Nr 18** — milieu, o średnicy 46 ½ cm, wykonane haftem kolorowym na płótnie lub batyście. **Nr 19** — poduszka, wykonana aplikacją na jedwabiu lub suknie. Wymiary: 33 × 42 cm. **Nr 20** — poduszka o wymiarach 40 × 50 cm. Na żółtym jedwabiu dwa bażanty, wykonane aplikacją i haftem kolorowym. **Nr 21** — owalna serwetka z białego płótna lub batystu, ozdobiona czarnym haftem; wymiary: 25 × 45 cm. — Do wszystkich robót dostarczamy wzorów naturalnej wielkości.

GWIAZDKA DLA DZIECI!

Radzimy wykonywać w domu zarówno zabawki, jak stylowe ozdoby na drzewko podług wzorów i znakomitych krojów „Świata Kobiecego".

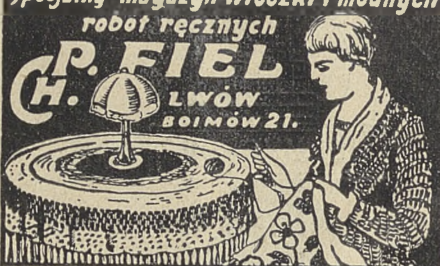
ZWIERZĄTKA: **Pies — Słoń — Miś — Małpa — Rozgniewany kot — Małpa na huśtawce — Bujający ptak na drzewko — Ciekawy struś — Kaczusia.**

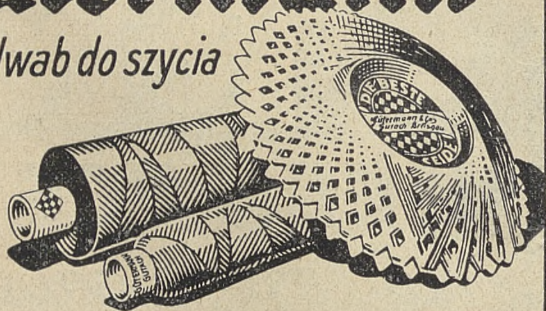
LALKI: **Dziewczynka w wiejskim stroju — Królewicz — Głupi Jaś — Straganiarka ze straganem — Lalka wykonująca wszelkie ruchy.**

SŁYNNE OZDOBY NA DRZEWKO: projektowane przez J. Petry-Przybylską.

Do wszystkich tych lalek, zwierzątek i ozdób, dostarczamy odwrotnie **znakomitych kroi!**

STOWARZYSZENIE R. P. W POSTAWACH. — Złocone i oksydowane ramy odczyszcza najlepiej sok z cebuli.





Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzny 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon admin.: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzny 27. Tel. 85-16 Telefon redakcji 48-34

4725 Suknia popołudniowa z czarnej żorżety. Spódniczkę zdobią zęby i wstawione wachlarze z fałdów. Kołnierz podobny do fichu, wycięty w zęby i obszyty żółtemi plisowanego falbankami z tiulu. Plisowany plastron z tego samego tiulu.

4726 Wytworna suknia popołudniowa z flamengo zielonej w delikatny biały wzór. Kołnierzyk i mankiety z białej żorżety, obszyte wąską koroneczką.

4727 Szykowna suknia popołudniowa z granatowej crêpe mongol. Po bokach nałożone części tuniki, obszyte górą w zakładeczki. Kwadratowe wycięcie wykończone kokardką z tego samego materjału. Ciekawe przybranie z haftu angielskiego tworzącego motywy w kwadraciki.

4728 Piękna suknia popołudniowa z czerwonej faille. Karczek wtyle zapięty na czarne guziczki. Wolant en forme podkreśla smukłość bioder. Pasek, kołnierz i kwarat z czarnej jedwabnej wstążki.





ŚWIAT KOBIECY (REKORD) 1931 · Nr 23

Wydawca: Société graphique, Wiedeń.

Redaktor: Rudolf Pordes, Wiedeń XVIII.

Adres redakcji: Wiedeń XVIII, Gersthoferstrasse 107.

Świat Kobiecy. Nr. 23

Rekord

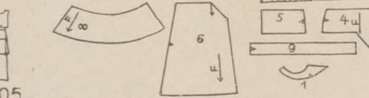
Do [illegible] modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym", dostarcza administracja [illegible] gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 2,50 do 3 zł.; na miarę zaś osobistą: 4,— zł.

Do [illegible] należy dodawać na szwy i obrąbki. Posz[illegible] kroju należy złożyć tak, by stykały się linje [illegible]

[illegible] strzałkami przy znaku F.

Nr. 4705 Suknia, I Miara (9 czesci)

- Nr. 1 Wycięcie
- 2, 3 Bluzka
- 4, 5 Plisy
- 6, 7 Spódniczka
- 8 Wolant
- 9 Pasek



4705

Nr. 4716 Suknia, II Miara (11 czesci)

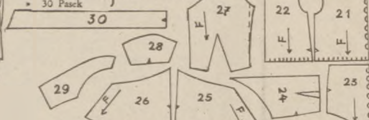
- Nr. 10, 11 Bluzka
- 12, 13, 14, 15 Spódniczka
- 16, 17 Rękaw
- 18 Kołnierz
- 19 Plastron
- 20 Pasek



4716

Nr. 4718 Suknia, II Miara (10 czesci)

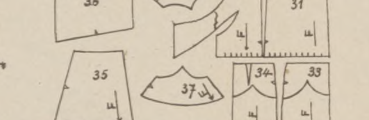
- Nr. 21, 22 Bluzka
- 23, 24 Plisy
- 25, 26 Spódniczka
- 27 Rękaw
- 28 Mankiet
- 29 Kołnierz
- 30 Pasek



4718

Nr. 4724 Suknia wieczorowa, II Miara (8 części)

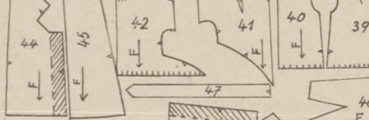
- Nr. 31, 32 Bluzka
- 33, 34, 35, 36 Spódniczka
- 37, 38 Wolant



4724

Nr. 4730 Suknia, II Miara (9 części)

- Nr. 39, 40 Bluzeczka pod spód
- 41, 42 Bluzka
- 43, 44, 45 Spódniczka
- 46 Rękaw
- 47 Pasek



4730

Nr. 4756 [illegible] II Miara [illegible]

- Nr. [illegible] Spódniczka
- [illegible]
- [illegible]



4756

Nr. 4763 Bluzka, II Miara (9 części)

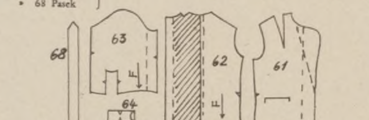
- 52, 53 Przód
- 54, 55 Plecy
- 56, 57 Rękaw
- 58 Mankiet
- 59 Plastron
- 60 Kołnierz



4763

Nr. 4769 [illegible] dla 10—12 lat (7 części)

- [illegible]
- [illegible]
- [illegible]
- [illegible]
- [illegible]
- 67 Patka
- 68 Pasek



4769